

smutny obraz po pegeerach

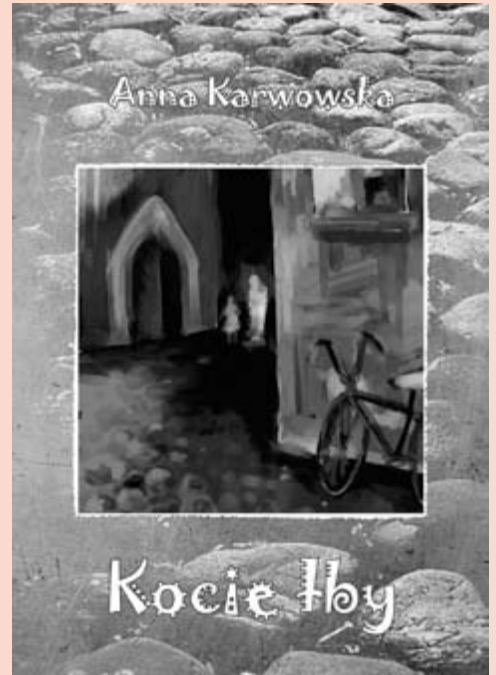
Anna Karwowska - wiejska poetka z Dobieszewka odważnie upomniała się o mieszkańców popegeerowskich wsi. W piątek, 10 grudnia ub. r. w Gminnym Ośrodku Kultury w Dębnicy Kaszubskiej odbyła się promocja jej debiutanckiego tomiku poezji pt. „Kocie łby”

Właściwie tomik i spotkanie w Dębnicy powinno się nazywać „Obraz po pegeerach”. Należałoby jeszcze dodać: obraz smutny. Smutne w swej wymowie było też całe spotkanie. Niespotykana skromna autorka jest byłą popegeerowską dojką, która „zmuszona została” spróbować swoich sił w poezji. I z tej próby zrodził się całkiem profesjonalny tomik jej wierszy. Pisze w nim o dzisiejszym, popegeerowskim „pobojowisku”, pozostawionych ludziach samym sobie, biedzie, żalu, rozczarowaniu. Ale jest też w tej poezji trochę nadziei.

Jeden z recenzentów napisał, że tomik Karwowskiej ocala pamięć po pegeerach. Tak naprawdę jest wielkim oskarżeniem za to, co zrobiono z pegeerami - jak rozprawiono się z ich majątkiem i pracownikami. Tomik rozpoczyna wiersz „Kocie łby”.

Poetka napisała go, bo doparzyła się w kamieniach z wiejskich dróg śladów przeszłości. Żałuje, że nie mogą one dziś przemówić. Są synonimem popegeerowskich wsi, pomnikiem historii, wiele doświadczyły, wiele widziały. - A ja je w Dobieszewku, wsi, w której mieszka pisarka zaasfaltowałem - powiedział w chwili szczerości wójt Dębnicy Kaszubskiej Eugeniusz Dańczak, który dołożył się też do wydania tomiku Karwowskiej.

- Z tego powodu mam dziś pewien niesmak, jest mi nawet wstyd. Ale takie jest to nasze życie. Dopiero takie chwile jak ta, dzisiejsza, każą nam się głębiej zastanowić nad życiem, nad tym, co robimy. I dobrze, że pojawiają się tacy poeci, którzy zmuszają nas do takiej refleksji. Dobrze, że mamy takich poetów i takie poetki w naszej gminie, że powstają takie tomiki. (ZZ)



„nie pasuję do tej bajki”, czyli słów kilka o poezji anny karwowskiej

Mimo goryczy, rozczarowania, żalu, wynikających z opisywanych okoliczności tomik „Kocie łby” nie jest w swojej wymowie pesymistyczny. Emanuje ciepłem i miłością do ludzi, do przyrody

Trafił do mnie pocztą e-mailową debiutancki tomik Anny Karwowskiej - poetki z Dobieszewka w województwie pomorskim (powiat słupski) - „Kocie łby” pod redakcją poety Jerzego Fryckowskiego z Dębnicy Kaszubskiej. Książ-

ka przyciąga uwagę interesującą okładką zaprojektowaną przez Artura Wróblewskiego i zilustrowaną przez Marcela Olczyńskiego

(syna znakomitej malarki Urszuli Olczyńskiej). Tytułowy napis wykonano czcionką, przywołującą skojarzenia z narzędziami rolniczymi (piła, zębate koła, jakieś tryby maszyn), ponieważ autorka większość swego życia spędziła na wsi,



pracowała bowiem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Dobieszewie.

Lubię odgadywać cechy charakteru na podstawie wyglądu człowieka. Z zamieszczonej na początku tomiku fotografii Autorki patrzy na czytelnika osoba silna i jednocześnie łagodna. Ciepła, skromna, budząca zaufanie, ale i niepokorna, odważna, zdecydowana. Poszperałam w Internecie w poszukiwaniu informacji o Annie Karwowskiej i natknęłam się na antologię poezji „Łzy jeszcze nie wyschły”. Znalazły się w niej wiersze poetki z cyklu „Cztery pory roku”. Każdy z nich kończy się rodzajem epifory, deklarującej, że wiejska poetka nie będzie milczała, co potwierdza niejako moje spostrzeżenia. Czytamy tam:

nawet pszczoła (...) / pewnie chce coś oznajmić - / może niesie ktoś żądło - słodkie / lecz dla serca okrutne, / a wiejska pisarka miałaby milczeć? („Wiosna”);

(...) złóż za te pieśni / główkę czosnku co nigdy nie więdnie i / kilka kropel porannej rosy / aby wiejska pisarka / ze skrzydłami podjętymi też nie mileżała („Lato”);

nie spętano nóg, nie związano rąk / nie zamknięto ust - więc / wiejska pisarka nie będzie milczała („Jesień”);

Bez lęku znosiłam / wichry, śnieżyce, mrozy - całe życie / teraz z ufnością stawiam stopy / na skutym lodem świat / nawet już przechodzę koło człowieka, / który łagodnieje - ale tylko na widok złota. / Chociaż wichry spycha z drogi / śnieg puszysty sypie w oczy / mróz przenika do kości / a wiejska pisarka nie mileży („Zima”).

O czym nie chce milczeć poetka w tomiku „Kocie tby”? Przede wszystkim o losie ludzi, którzy stracili pracę wraz z likwidacją Państwowych Gospodarstw Rolnych. Nie będę się

wdawać w ocenę zasadności istnienia ani funkcjonowania, a później zlikwidowania tychże, zwrócę tylko uwagę na fakt, że ingerencja polityki, wszelkie przemiany dziejowe niosą ze sobą dramaty poszczególnych ludzi. PGR-y „dla tak licznych były źródłem utrzymania, a teraz ci ludzie są pozostawieni sobie i niezaradni, a także przygniecieni latami nie radzą sobie z problemami ekonomicznymi kapitalistycznej gospodarki” - pisze Jerzy Fryckowski we wstępie. Oprócz dostarczania źródła utrzymania PGR-y były także organizatorami życia społecznego i kulturalnego, zaspokajały właściwie wszystkie najważniejsze potrzeby pracowników. Ich upadek był prawdziwym dramatem dla większości ludzi, którym trudno było przystosować się do nowej sytuacji ekonomiczno-gospodarczej. Często były to przecież osoby starsze, bez zawodu, z wykształceniem podstawowym, dla których zaczynanie wszystkiego od nowa praktycznie było prawie niemożliwe. Dla nich *To życie / stało się jak morze / nie wiadomo jak je przepłynąć („Szare życie”).*

Anna Karwowska nie chce milczeć o krzywdzie i cierpieniu *biedaka przy pustym talerzu / chorego z termometrem / starszej pani co pacierz odmawia w kościele / chudego rencisty co ucho ma słabe / i nie ma czym płacić w aptece / kobiety, której ręce nigdy urlopu nie mają (...)* tych co stoją w kolejce („Prośba do Boga”). [Dziś może i nie ma kolejek w sklepach, ale do lekarza specjalisty czeka się miesiącami, na operacje chirurgiczne - latami]. Nie chce milczeć, ponieważ *zdrowie oddano tej ziemi / a twarz została splamiona łzami i wyrwane zostały korzenie („Szare życie”).* „Ziemia została sprzedana Holendrowi i jest już tylko „niby polska” („Polka”). Poetka roztacza przed czytelnikiem obraz popegeerowskiej ziemi, gdzie tylko *wrzawa kawek („Bluszcz”), Kwiaty dawnej małej ojczyzny / drżą w zapomnieniu (...), rozsypują się mury, drżą i pękają stropy chwieją się dachy / (...)* Czas po mału burzy wszystko w proch („Obraz po PGR”); gdzie zostały już tylko „kocie tby”: *Niejedne ślady na nich nakreślił czas / deszcz zmywał kurz / może kiedyś i krew (...)* Te „kocie tby” / to woń przeszłości / historia // gdyby mogły mówić... („Kocie tby”).

Autorka próbuje ocalić pamięć o tym, co było, chce dać świadectwo prawdzie - prawdzie prostego człowieka, który jest solą tej ziemi, a został oszukany. *Dymią kominy / echem utraconej pracy / (...)* człowiek stał się cudzoziemcem na tej ziemi / a była nadzieja padały wielkie słowa / i miało być tak pięknie // *Jest gorycz / rozezarowanie żal („Wspomnienia się żalą”); po latach tej wielkiej zmiany / okrągły stół zjadły korniki / z nieba nie leci manna / kotlety w barach znów podrożały / zamiast słowika wrony kraczą od rana / nie ma domu lecz ształas z dziurami / wiatr ciągle wieje w oczy deszcz zacina („Zmiana”); wszystko co zbudowano / sprzedano zniszczono (...)* nie ma się komu pożalić / *dusza ciężka od wspomnień serce od krzywdy (...)* pytam Ojczyznę / gdzie jest ten huragan co pegeery rozwalił / skąd zawiął wiatr co ludzi rozwiął po świecie („Pytania do Ojczyzny”).

Bo transformacja ustrojowa pociągnięta za sobą i inne konsekwencje - na przykład emigrację, opuszczenie starych rodziców, syndrom „pustego gniazda”, tęsknotę, brak opieki, gdy skrada się gorzka starość („To wszystko było”), gdy już nie można samemu ukroić sobie chleba, bo po pracy w pegeerze *nic nie zostało / tylko chore popękane / zniszczone ręce / jak but schodzony / tylko do wyrzucenia („Ręce”).* Wielu ludzi zmuszonych zostało do odejścia ze wsi, *lecz oni chcieliby aby ta ziemia / ta wieś nie stała się łupem („Czasem wspomnij”).* Podmiot liryczny nie potrafi się przystosować do współczesnego świata, w którym *sprawiedliwość wiara / poniosły klęskę, który jest za zimny / ludzie okrutni fałszywi / i życie zbyt smutne.* Stwierdza: *nie pasuję do tej bajki / jestem idealistką („Spętany żuraw”).*

Znaczną odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponoszą ci, którzy sprawują władzę: *gwiazdy władzy które świecą / wcale nie gasną - przeciwnie / w ich blasku rozplywamy się / jak pająk pod rynną / nawet świty rodzą tyle nowych wątpliwości / podszytych wiatrem pogardy* („Tak widzę świat”).

Skoncentrowałam się dotychczas na aspekcie społeczno-historycznym poezji Anny Karwowskiej, ma ona jednak jeszcze inny wymiar - filozoficzny, egzystencjalny. Odczytujemy w niej refleksję nad kondycją człowieka w świecie, nad przemijaniem, starzeniem się, samotnością, sensem życia, śmierci, wiary w Boga (np. wiersze: „Czy wiesz”, „Koniec lata”, „Moja twarz”, „Przydrożne krzyże”, „Samotność”, „Noc” i inne). Pisze poetka: *rozum (...) obraca się wokół bytu i niebytu* („Szare życie”). Sporo wierszy dotyczy autorefleksji. Autorka zastanawia się nad swoją tożsamością, *kim byłam, kim jestem* („Jeszcze jeden wiersz”), podsumowuje całe swoje życie, „bogate” w samotność i bolesne doświadczenia („Bogactwo”), pyta siebie, *co jeszcze trzeba / aby godnie wejść do raju?* („Podsumowanie”), robi rachunek sumienia i ufnie prosi Boga o wybaczenie („Tak sobie myślę”), a także sama wybacza *życie przemija / wybaczam // Za każdy mały dzień* („Przemijanie”). Mimo bólu istnienia odczuwa wdzięczność za dar życia *Co Ci dam Panie? / czym się odwdzięczę?* („Co Ci dam”).

Znajdziemy w tych wierszach wiele uogólnionych prawd życiowych, a także wręcz biblijnych mądrości, które wyod-

dziej czy później obróci się przeciwko człowiekowi. Świat - to nasz dom, karmi nas, daje schronienie. Należy się o niego troszczyć [por.: *Do Pana należy ziemia i to, co ją napędza, świat cały i jego mieszkańcy* (Ps 24,1), *Nie wolno sprzedawać ziemi na zawsze, bo ziemia należy do Mnie, a wy jesteście u Mnie przybyszami i osadnikami* (Kpł 25,23)];

To Bóg jest siłą naszego życia („Rozrzuciło nas życie”), [por.: *Bóg jest dla nas ucieczką i mocą: łatwo znaleźć u Niego pomoc w trudnościach* (Ps 46,2)];

Słowa / być może / to zysk z całego życia / z tym zyskiem zaśniesz / gdyż każdy jest własnym spadkobiercą („Czy wiesz”). Cytat ten zawiera głęboką mądrość, wybiegającą poza doczesność, dotykającą płaszczyzny eschatologicznej. Por.: *A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony* (Mt 12, 36-37). Jeśli jeszcze bardziej skrócimy tę myśl poetki: *każdy jest własnym spadkobiercą*, wówczas uzyskamy sens poszerzony o odpowiedzialność człowieka za wszelkie jego uczynki, nie tylko za słowa.

Mimo gorczy, rozczarowania, żalu, wynikających z opisywanych okoliczności tomik „Kocie łby” nie jest w swojej wymowie pesymistyczny. Emanuje ciepłem i miłością do ludzi, do przyrody. Znajdziemy w nim wzruszające wiersze poświęcone najbliższym - matce („Telefon do Mamy”), dzieciom,

za którymi poetka tęskni, ponieważ już opuściły rodzinne gniazdo („***Jest taka noc”, „List”, „Kocham”), sąsiadom („Czasem wspomnij”). Pochyla się nawet nad bezdomnym psem: *nie wyganiaj tego psa / on gdyby mógł / postąpiłby z człowiekiem / jak Bóg* („Wyrzucony”). Radzi cieszyć się każdą chwilą: *zanim rzucą cię do dołu / nie skazuj duszy swej na udręki - może wino / wypłoszy troski rozgrzeje żarem stygnące serce* („Pijmy wino”).

I chociaż Anna Karwowska skromnie nie uważa siebie za poetkę („Moje wiersze”), to użyte przez nią środki stylistyczne temu przeczą. Poetka stosuje pytania retoryczne: *i czyja to wina? / że życie sprawia zawód / że dusze wędru-*



ją po świecie? / że jedno życie nie widzi / drugiego życia

(„Rozrzuciło nas życie”); apostrofy: *Historio / zamocz pióro w atramencie / oświeć kamienie które nadgryzła gwiazda* („Historia”); niebanalne epitety: *smętna szarość, obleśne ce-gły, nieprzebita ciemność, szumiąca nienawiść*; personifikacje: *ręce kobiety co nigdy urlopu nie mają* („Prośba do Boga”), *karmię kartki papieru literami* („Samotność - dzień”), *mróz śmieje się ze starości* („Zima”), *napojone rosą roześmiały się łąki* („Wiosna”); porównania i metafory, wśród których najpiękniejsze perłki wyłowił już Fryckowski we wstępie, ale inne także są oryginalne, np.: *Pochyłam się nad pościelą / szukając dłoni / z dwóch krwi zrodzonej* („***Jest taka noc”), *gorące sekundy kół / zmieniły człowieka w popiół i kamień* („Przydrożne krzyże”), *śmierć przemówiła krwią i łzami* (tamże), *sieci które czas utkał ze zmarszczek* („Bogactwo”), *Patrząc w lustro ciszy / widzę twarz pomarszczoną / jak plisowana spódnica* („Moja twarz”).

Wszyscy idziemy niewidomi / w samotności ciasnej („Czy wiesz”);

Nie można kupić miejsca / gdzie zawsze jest spokój („Wiejski sklep”);

(...) ten co chleba nie ma / najbardziej jest wart uwiecznienia („Pytania do Ojczyzny”);

Ziemię dano nam przelotną dzierżawę („Obraz po PGR”).

Słowa te możemy rozumieć dwojako: w dosłownym sensie oznaczają li tylko dzierżawę pegeerowskiej ziemi, ale w aspekcie religijnym - przypominają, że człowiek jest jedynie zarządcą ziemi w imieniu Stwórcy i nie ma prawa obchodzić się z czymkolwiek jak ze swoją własnością. Każde działanie, które sprzeciwia się Bożemu porządkowi, jest szkodliwe i prz-

jęć po świecie? / że jedno życie nie widzi / drugiego życia

Jeszcze kilka słów o opisach przyrody w poezji Karwowskiej - pełnią one określoną rolę, są zharmonizowane z uczuciami i przeżyciami człowieka (np. „Zły dzień”), stanowią pretekst do wyrażenia nurtujących go myśli, refleksji czy zachwyty, jak np. w bardzo plastycznym, urokliwym opisie nocnego pejzażu: *wokół gwiazdy / rozżarzone / czasem jakaś spadła / może to moja? / promienie odbijały się w kałużach / błyszczą nawet droga / z „kocih łbów”* („Noc”). Niekiedy w subtelny, niemal niezauważalny sposób opis przyrody nagle okazuje się być opisem stanu wewnętrznego podmiotu lirycznego, jego sytuacji egzystencjalnej i duchowej: *...mróz śmieje się ze starości / długa noc pochyla się niebo / wspina na stromą górę jak po szkle / trzymając w rękach ołówek / aby złożyć oszronione literki w strofę // Od świtu do świtu*

odliczam / ile jeszcze zostało sity / ile dni do wiosny? / Bez lęku znośtam wichry / śnieżyce mrozy - całe życie („Zima”).

Reasumując, „Kocie łby” - to debiut udany i potrzebny, autorka opowiada się po stronie wartości religijnych i patriotycznych, co w dobie relatywizmu i deprecjonowania, a nawet upadku wartości jest sprawą niezwykle cenną. Wypada mi życzyć Autorce, aby jej wiersze - *te ziarna zbóż / rzucone w czarną ziemię - aby rosły* - wydały jak najobfitszy plon i żeby przestały być *zakątkiem ziemi / na który Bóg machnął już ręką.*

Regina Kantarska - Koper, Białystok

Anna Karwowska: *Kocie łby*. Redakcja: Jerzy Fryckowski. Wyd. Starostwo Powiatowe, Słupsk 2010.



amazonka równowagi, czyli anna karwowska



Wieś to Polska, tam jeszcze konserwatyzm istnieje w ogrodach, choć coraz mniej jest ptaków domowych. Stodoły i obory to już muzealne obiekty. Tylko jaskółki mają spokój. A myszy muszą być czujne, bo koty nie znikły ze wsi...

Otóż kilkanaście lat temu ogólnopolska telewizja wyemitowała film o ludziach - ich zachowaniach i perypetiach w popegeerowskim krajobrazie. Był to obraz przejęskrawiony, niekoniecznie obiektywny, uogólniający. Być może celem pokazania tego filmu było wywołanie tematu i spotęgowanie pomocy dla byłych pracowników pegeerów. Skutek był taki, że „zdołował” on wielu z nich, nawet tych, którzy nigdy w pegeerach nie pracowali, a tylko tam zamieszkiwali.

Małe środowiska to nie tylko niedostatek materialny, to też, jak to w niedostatku bywa, przerosł animozji i goryczy zadawionych, również tych nowych. Zawiść, zazdrość to stare przywary ludzkich charakterów. Szukanie winnych swego nieudacznictwa to również temat do rozpraw psychoanalitycznych. Oczywistym jest, że lenistwo, brak zainteresowań wygeneruje (modne określenie) nudę, co można dookreślić jako - nic dobrego.

Anna Karwowska - mieszkanka Dobieszewka (gm. Dębica Kaszubska) nie siedziała w oknie i „nie podglądała zza firanki”, jak to określił na spotkaniu promującym debiutancki tomik autorki - Zbigniew Babiarz-Zych, reprezentujący Starostwo Słupskie - wydawcę książki. Symbiotyczny układ: młodość, rodzina, bliskie otoczenie zapewniające jako taki komfort samorealizacji wypełniony miłością do świata, duża wrażliwość w odczuwaniu przemijania, odrzuceniu spełnienia i niespełnienia, nostalgia, swoiste poczucie normalności i moralności, wreszcie talent, zaowocował - wierszami. Anna Karwowska zaczęła pisać. I to jak! Kartka po kartce. Wcześniej zapracowana, nawet nie liczyła dni, bo już na to nie starczało jej sił ani czasu. Dzisiaj jest już ich tak dużo, że nie

ma sensu tego robić. Za to kartki z wierszami - to co innego. Niektóre z nich są już ponumerowane i stały się częstokami nowo wydanego debiutanckiego tomiku pt. „Kocie tby”.

Autorka jest aktywną uczestniczką spotkań literackich organizowanych przez słupeckie starostwo. Nie „bryluje” w twórczych dyskusjach, po prostu - czyta swoje wiersze. Nie chwali się stosownym wykształceniem, wręcz odwrotnie - czuje braki. Za to dysponuje dobrą dykcją, czytelną transmisją myśli, a przy tym jaką polszczyzną! Skromna, wyciszona, bezpretensjonalna, zawsze z partnerem życiowym, zasiadająca w kąciach sal spotkaniowych. Jej wiersze przemawiają czy przekonują?

Z czasem, mówiąc niepoetycko, nabierały mięsa, stawały się dojrzalsze, dopracowane także fonetycznie, zwłaszcza w ustach autorki. Z autopsji znam środowisko życia Anny Kar-

wowskiej. Stąd dostrzegłem w jej twórczości autentyczność, nieskomplikowanie, liryczność podmiotową. Stąd chętnie, za zgodą autorki, kilka karteczkowych wierszy prezentowałem na spotkaniach z udziałem byłych pracowników pegeerów, zresztą na ich prośbę. Obecnie będzie wygodniej sięgnąć po tomik z jej wierszami i przeczytać, zwłaszcza, że postarało się o to wspomniane wyżej starostwo - opiekun spotkań literackich. Książka jest starannie zredagowana. Wyboru wierszy dokonał Jerzy Fryckowski. (...)

Anna Karwowska wyszła z cienia. A jej świat? Świat zrobi z nami co zechce i ani mu pomóc, ani zaszkodzić. To on zdecyduje, kiedy „wylać dziecko z kąpielą”. Na razie zmienia, modeluje i przetwarza. I czy nam się to podoba, czy nie... żyje życiem innych.

Piotr Grygiel, Jasień

poetyckie przestanie turczyńskiego z rozstajów naszej niezgłębionej doczesności

Pisarza, o którym wyżej, nie trzeba z pewnością przedstawiać Czytelnikom. W ostatnich latach prezentowaliśmy wszak wielokrotnie jego curriculum vitae i dokonania warsztatowe na łamach „PS”, zwłaszcza w suplemencie literackim Biuletynu pt. „Więś Tworząca”. W nr. 117-118 z końca 2010 - przypomnę - poprzez publikacje dwóch dziennikarzy-recenzentów z okazji 55-lecia pracy twórczej i autorstwa ok. 50 (z czekającymi na druk, nomen omen, również 55) książek. Dodam przy okazji: tomików poezji, dramatów (wystawianych sztuk scenicznych!), esejów, utworów prozatorskich, tłumaczeń z i na języki obce.

Najnowszy, dziewiąty od „Żdźbła morza” z roku 1971, zbiór pt. „Szron” (nie zbiorek, bo przecież 150-stronicowy zestaw) poezji Andrzeja Turczyńskiego ukazał się zgodnie z promessą edytora - koszalińskiego Millennium - jeszcze przed Nowym Rokiem (w sylwestra 2010!). We wspaniałej - proszę wierzyć - szacie graficznej. Ośmieliłbym się nawet powiedzieć: jak prawdziwe, pod każdym względem, cacko.

- Wymarzone - mówi ścisłym głosem swoją sytuacją zdrowotną głosem przyjaciela od 1955 roku - zakończenie i zwieńczenie 40-letnich tête-à-tête z 9. (co za zbieg okoliczności!) córką Zeusa, Kaliopę. Halszka (Halina Olsińska-Turczyńska, żona A. Turczyńskiego, mająca po próbie sił datowanej raptem na 1998 rok aż siedem pozycji wydawniczych - w większości przybliżonych przez nas Czytelnikom „PS”; dop. aut.) przejmie odtąd poetycką „pałeczkę” u Turczyńskich. Jej więc dedykowałem cały „Szron”. Nie tylko „Stellarium” z 69 różnorodnymi lirykami; także „Ziemię i noc. Elegie” (54).

-Wspomniane elegie (z pominięciem wcześniejszych 45) - zwierza się dalej kolega po piórze - są pożegnaniami z grobem moich najbliższych, których nie ma już wśród nas. Ot, na przykład z Józefem Gielniakiem („Elegia 59. Gielniakowa”) czy Tymoteuszem Karpowiczem („Elegia 69. Timothei Karpo-

Odrzucił wszystko co zbyteczne i wyruszył w samotną drogę ku sobie i dalej ku metafizyce, aby dotrzeć do granicy poznania i stanąć twarzą w twarz z tajemnicą istnienia [...]



wicz in memoriam”). Albo z lubelską Grupą Zamek („Elegia 80. Pamięci Uli Czartoryskiej, Tytusa Dzieduszyckiego, Jurka Ludwińskiego i Włodka Borowskiego”).

Dla niewtajemniczonych, przed zaprezentowaniem fragmentów ww. elegii. Kim byli ci ulubieńcy autora „Szronu”? Gielniak (za Encyklopedią Powszechną PWN): 1932-1972. Jeden z najwybitniejszych współczesnych grafików polskich. Urodzony i wychowany - po Ecole de Beaux-Arts, czyli ASP, w Valenciennes we Francji, gdzie zaprzyjaźnił się z nim A. Turczyński i kontynuował te więzi przez cały, prawie 20-letni pobyt Gielniaka w rodzimym bukowieckim sanatorium gruźliczym. Karpowicz: Starszy (ur. w 1921) od pomienionej dwójki fanów „sztuk wszelakich”. Poeta. Również - według notatek w encyklopedii - czołowy nasz twórca literacki, reprezentant tzw. szkoły lingwistycznej (w dużej mierze symbolistycznej - nawiązującej do Awangardy Krakowskiej). Zmarły parę lat temu. Grupa Zamek: Z niej wyniósł on - młokos (niespełna osiemnastolatek) wszystko, czym żył i brylował później w artystycznym high life Lublina, Krakowa, Wrocławia, no i Koszalina oraz Słupska. Pozwolą Czytelnicy, że przywołam znaczące dla sprawy zapisy z mojej książki „Żywa legenda regionu nad Stupią” (rozdział pt. „Być sobą...”).

A. Turczyński: - ... Powiedzmy tedy, że pierwszorzędnym bodźcem dla życia pro arte była tutaj przenikalność i mieszanie się „starego” z „nowym”.



Andrzej Turczyński

WYBÓR ELEGII

59. GIELNIAKOWA

Na przestrzał jasność tak świetlista
że nie do odwrócenia w cień obraz
przedmiotu Rzecz dołsniewa aż do swego
rdzenia do źródła tego światła co
z niej wytryska i zmienia się w pełnię
pośrodku nieruchomej żrenicy obrotnego oka

W głębi jasności łąka liść jak drzewo całe
wyżej anioł zagłady a w nim sen dziewczęcia
splątany z powojem i uschniętą lilią

Okno zamknięte ale drzwi otwarte
niewielka furtka w wielkiej bramie tęczy
Nóż błyska Cienki śpiewu rylec ujawnia
wiór bladego prątko i czernią podbiega
czytelny ślad cięcia
widzialna maska
skrywająca sekret ciemności
pod powieką dnia

80. PAMIĘCI ULI CZARTORYSKIEJ, TYTUSA DZIEDUSZYCKIEGO, JURKA LUDWIŃSKIEGO I WŁODKA BOROWSKIEGO Z LUBELSKIEJ GRUPY „ZAMEK” (fragm.)

Się iskrzy
Wschodnia połąć świata
w płomieniach i dymach żerowisk

I zaraz nagły wylew kipiących wód
ale płomienie nie znikają z sykiem lecz
przeistoczone w ogień Świętego Elma
unoszą się nad głowami przygodnych widzów
nic nierozumiejących obserwatorów
ubogich wędrowców
wygnańców z Edenu nawet jeśli ten
zmysleniem sierot wyrzuty

z wszelkiej prawdy bo ta
czym jest? kim jest ta
która palcem obraca
kryształowe sfery nad
białą Basztą Kniazia Daniela
nie wiedzą lub
zapomnieli jak wiele
jak wiele
(...)
Świta noc Skrzy dźwięk
Iskra o iskrę uderza krzesząc
grudki lodu
ubogą formę trwania? przetrwania?

WYBÓR WIERSZY STELLARIUM

STELLARIUM

z pękniętym czołem
i krwawiącą wargą
stoi pośrodku równiny
na której rojowisko gwiazd
szerszeni złęgo losu
żądli go na
śmierć

Opodal wszystkie jego kochanki
Czarne Wdowy
znoszą kamienie na stos
co ma sięgnąć
nieba?

A co ze Zmartwychwstaniem?
Z Gwiazdą Zaranną?
Co? jeśli to nic
i tyle

TRAKTAT O WOLNOŚCI (fragm.)

Wysłuchany w odgłosy przestrzeni
w jakiś sposób rozumiejący że oto ty
cząstka materii kruchy element wszystkiego
jesteś świadkiem nieogarniętej Całości
współuczestnikiem Pełni
która zniknęszy wraz z tobą

jednak nie znika lecz trwa nadal
ubywając wszak nieustannie
w swoich elementarnych cząstkach
nigdy jednak jako
Całość i Pełnia
(...)

To właśnie i tylko to
twój rozumiejący Rozum
pojmuje jako wolność

EROTYK WE ŚNIE (fragm.)

Ta piękna kobieta
często przemieszcza się przez mój sen
na męskim rowerze
ubrana w biały dżinsowy komplet
i biały T-shirt

Mijając mój sen
uśmiecha się do mnie promiennie

Milczy ale ja
wyraźnie słyszę jej matowy
powleczonej ziamistą chrypką
głos

Śniąc śnię aby móc ją
znowu ujrzeć we śnie
który rozświetli
promienne spojrzenie
jej przezierczego oka

Piękna kobieta
piękna jak sen
jak samo śnienie
(...)

Ta piękna kobieta
mijając mnie
pomijając
rozprasza się
w białym świetle dnia
do bieli

Jest lato Noc Sen Nic

Ja: - „Nowe” jawiło się już w natarciu. Pamiętam: właśnie wtedy (w 1955; dop. JRL) powstała Grupa Artystów pn. Zamek.

A. Turczyński: - Zgadza się, ale to już normalny objaw buntu młodych i zerwanie przymierza ze starą malarsko-pisarską gwardią. Jeszcze przed tamtą erupcją...

Ja: - Powróćmy do Zamkowej Grupy.

A. Turczyński: - Przede wszystkim: czym ona była. Otóż była związkiem kilkorga młodych ludzi mających wspólny program artystyczny. W przeważającej większości ową Grupę stanowili studenci z historii sztuki KUL i student biologii (sic) - Tytus Dzieduszycki. Zamek okazuje się teraz paradą świetnych nazwisk współczesnej sztuki polskiej: Urszula Czartoryska, Jerzy Ludwiński, Włodzimierz Borowski i Jan Ziemiński (współtowarzyszony z Grupą). Jesienią 1956 roku, w odpowiedzi na jeszcze socrealistyczny Salon Jesienny członków ZPAP, wyżej wymienieni „zrewanżowali się” chyba pierwszą w Polsce dużą ekspozycją taszczymu. Była to wystawa w Bibliotece im. Łopacińskiego.

Ja: - Mam do dziś w pamięci; cały Lublin poruszony.

A. Turczyński: - To był temat dnia nawet, jak sądzę, dla przekupek na targu przy ul. Lubartowskiej. Faktycznie, Lublin - pamiętasz? - wszystek do głębi wstrząśnięty...

Post scriptum. Reasumując, rzecz by można: „Poeta z pełną świadomością czekający go konsekwencji zgłosił swoje desintéressement wobec wszelkich spraw społecznych, które w owym czasie (na przełomie lat 60-70. ub. wieku) tak bardzo zaprzętały uwagę literatury [...]. Odrzucił wszystko co zbyteczne i wyruszył w samotną drogę ku sobie i dalej ku metafizyce, aby dotrzeć do granicy poznania i stanąć twarzą w twarz z tajemnicą istnienia [...]. Ucieczkę Turczyńskiego od egzystencjalnej doczesności towarzyszy wybór języka poetyckiego. Języka, który uwolniony od społecznych konotacji zdolny byłby udźwignąć ciężar obowiąz-

ków wynikających z funkcji poznania transcendencji i wyrażenia subiektywnego doświadczenia bytu.[...] Udaje się to poprzez powrót do języka [...] swoiście stylizowanego, który poprzez swoją staroświeckość gra innymi znaczeniami, staje się dzięki temu językiem uniwersalnym, właściwym człowiekowi kultury, jakim bez wątplenia jest bohater poezji Turczyńskiego a i sam poeta. [...] Przenika go wiele poziomów znaczeniowych. Stąd zapewne owa niezwykła u Turczyńskiego plastyczność obrazu, rozedrganie znaczeń, płynność alegorii i symboli rozplywających się w wieloznaczności konotowanych sensów. Świat Turczyńskiego ulega dzięki temu zagęszczeniu, również emocjonalnemu, staje się lepki od znaczeń i obrazów [...] jak u mistyków patronujących poezji Andrzeja Turczyńskiego. Poezji konsekwentnej i logicznej w

systemie użytych środków, wewnętrznie spójnej, choć przecież niełatwej.”

Podpisuję się i ja oburącz. W ślad za kim? Za autorem poślowia do „Wierszy wybranych” A. Turczyńskiego z roku 1988 (z okresu wyjątkowej słupskiej weny twórczej spiritus movens „Szron”), znakomitym krytykiem literackim - jak bardzo bliscy mu rodzinnie Julian i Klemens - Józefem Krzyżanowskim. Nic dodać, nic ująć. Poza życzeniem: Nie odkładaj swoich tête-à-tête z Kaliope przynajmniej do ukazania się „okrągłej” (czyt. jak najdłuższej) serii Twych przestań poetyckich, Andrzeju!

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

Andrzej Turczyński: „Szron”, Wydawnictwo Millenium, Koszalin 2010 r.

o czym jest „dziennik znaleziony w szalupie”?

Lektura wierszy z tomu „Dziennik znaleziony w szalupie” Macieja Michalskiego ze Słupska nie zaspakaja apetytu na morskie nastroje, przeżycia i przygody, a tytułowy wiersz z morskim klimatem niewiele ma wspólnego. W innych znajdują kilka fraz, porównań i epitetów odwołujących się do morskich obrazów jak z oleodruków, chociażby: „można się przez życie prześliznąć jak żagiel” (s. 52), ale tęsknota za prawdziwie morską poezją pozostaje. Kilka wierszy: „Długi rejs do nieba”, „Powitanie ojczyzny” czy „Droga Mleczna” to jeszcze mało, by okrzyknąć autora poetą marynistycznym. Zgadzam się z opinią autora wstępu, Mirosława Kościeńskiego, który bardzo życzliwie ocenił nowy tomik Michalskiego, że w Polsce na palcach jednej ręki można policzyć poetów marynistów z prawdziwego zdarzenia. Autor „Dziennika znalezionego w szalupie” dość swobodnie odwołuje się do Plutarchowgo „navigare necesse est”, pisząc: „pływanie jest drogą tak jak ewangelia” i ten właśnie motyw ewangelicznego opisywania i pojmowania życia i świata został wyartykułowany mocniej i prawdziwej niż motyw morza.



W wierszu: „O tym, któremu powierzono jeden talent” odczytujemy wyznanie: „Ten, co mi talent powierzył w dzierzawę / zażąda z pewnością bym złożył relację. / Czym królestwa jego głosił rządy prawe / Czym pogłębiał chaos krzewiąc demokrację?” Jest w tym nieco przekory, gry słownej, ale przeświadczenie o talencie poetyckim jako

Uwiodła mnie tęsknota za morzem, a promocja nowego tomiku wierszy Macieja Michalskiego pod intrygującym tytułem „Dziennik znaleziony w szalupie” zapowiadała się obiecująco



darze dla wybranych pojawia się w wielu wierszach, między innymi w „Kochajcie poetów”, gdzie podmiot mówiący przyjmując gramatyczną formę liczby mnogiej, wpisuje się w poetycki areopag:

*„Czytamy Norwida, Homera, Platona
kreujemy słowa my boży poeci
straż przednia dla jednych a dla drugich sfora”*

(Określenie „boży poeci” pojawia się także jako tytuł odrębnego wiersza). Skarży się dalej (Zamki na piasku), że „minął czas wieszczów, co czynili zamęt / kto by wierzył w prorocтва, odczytywał wizje.” Splata w wierszach motywy religijne, właściwie stricte katolickie i polityczne, ubolewając nad laicyzacją moralności, życia społecznego i politycznego: „Dziś wyrocznią ostatnią jest świecki parlament / a ten niebu wygraża i wnosi rewizję.”

Etycznym nakazem wobec poetyckiego słowa wpisuje się autor w romantyczną wizję poezji poruszającej sumienia „tym co do tej pory / byli obojętni, którym wszystko jedno”. Poeta z wierszy Macieja Michalskiego nierzadko przybiera romantyczną postawę tyrzejską: „Poeta bywa misjonarzem / gdy toczy słowem święte bitwy // swój talent kładąc przed ołtarzem/bo wiersz najbliższy jest modlitwy”. Romantyczna postawa poetycka, taka jaką ongiś Maurycy Mochnacki widział u romantyków, co to „poszli za natchnieniem własnego talentu, z gruzów wydobyli porządek poetycki, historyczny, ojczyzną rozbitniom nadzieją” (cyt. za: A Witkowska: Romantyzm) dla poety Macieja Michalskiego staje się punktem wyjścia do analizy i oceny bieżących zdarzeń politycznych.

Tytułowy wiersz „Dziennik znaleziony w szalupie” tak zwodzicielsko obiecujący morskie doznania, okazuje się pretekstem do kontestacji bieżących zdarzeń politycznych:

wiersze najnowsze

Agnieszka Klekociuk, Moździanowo

Chciałabym czas zatrzymać
Pochwycić do swoich dłoni.
Mysłami uciekać w nierealność
Żłudzenia zostawić gdzieś w innych
przestworzach.
Chmury na niebie jak wiatr rozgonić.
Czuć szczęście na swoim ciele.
I marzyć o każdym dniu z nowym tchnieniem

Z uśmiechem na ustach.

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

ZIMOWE REMINISCENCJE

W niepokoju zawieruchy
Na śniegu otomanie
Liczę lecące gwiazdy lekkości
Widzę
Dzieciące zimowe rozpasanie sportem
Radość jaskółki sytością słoninki
Wyrzistość stylu
Klasykę kolorów
Rozumiem Kaja fascynację
Urodą zimową
Atlas bieli
Gdzieniedzie przetkany
Cyrkonią lodu
Zamarzniętą tzą zimy

Czesława Długoszek, Objazda

WSPÓLNA ZIEMIA

(pod Osiekami Słupskimi)

Trwa zapomnianym ściemniem najeżona
Na grzbiecie czworobok świerków
uciąż straż trzyma i buki płoną
choć rozpacz i gniew spłynęły pochyłym
czasem
a winy wybielały obmyte w leniwej studze

Jesień tu wlaźła w porzucony cmentarz
Zgniłym kwieciami roztrzaskanym krzyżem
zapadłym dołem niepamięci
pełnie obcy czas wieczny odpoczynek

Ukradkiem przemyka sama
dzik przykłęka strwożony
pies z podkulonym ogonem się łasi
do duchów odrzuconej przeszłości

Obłaskawiam obecnością światłem znicza
ziemię i nietrwałość ich istnienia
jasnowłosą fräulein zhańbioną
wojennym szalem przerażonego żołdata

Śródpólną die Frühmesse jesienną
znak pokoju wśród ściemiska
do nieba wznosi Anioł Pański
kielkująca zielona ozimina

Grzegorz Chwieduk, Kępice

POWITAŁEM SIĘ Z NADZIEJĄ

Twoja kobiecość mnie uwiodła.
Patrzę z ufnością i odwagą w stronę jutra.
Niedokończone poprzednie sprawy
jestem w stanie rozwiązać.
Przestałem być utrapieniem dla samego siebie,
specjalistą od zadawania wrednych pytań.
Ciskanie obelg na lewo i prawo to już historia.
A przecież chciałem uciekać stąd.
Dotarłem do ciebie tak zwyczajnie,
tonąc w bogactwie kobiecych, życzliwych
słów.

Dużo się ich natykałem.
Nie załamam się, że zastygł krzyk
chorego ojca.
Niestraszne przy tobie ludzkie drwiny i
złośliwości.
To ty pomalowałaś słońcem mój nowy dom.

Halina Staniszezewska, Słupsk

PALETA ŻYCIA

Białe - barwa bardzo sterylna
nęci i wzbudza chęć zaburzenia rytmu
życie układa swoje karty w tej przestrzeni
by po latach zebrać pełną tęczę upadków
i wzlotów
czarne skrzydło okrywa nas przerywając
ciąg zdarzeń
na zawsze

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

MÓJ ŚWIAT

Zdarzenia jak nuty na pięciolinii,

rozdziały tworzone przez fakty,
strony pisane atramentem uczuć.
Życie w warkoczu codzienności,
pełne sprzeczności, a spójne.
Wybrane - moje.

Ina Kawecka, Siewierz

CHOINKA

Ta nasza choinka tak strojna, tak piękna
Jak w sukni balowej dziewczyna
Ta nasza choinka tak jest promienna
Jak oczy dziewczęcia
Co bal pierwszy w życiu zaczyna
Ramiona tej naszej choinki są smukłe
Jak w tańcu rozwarłe ramiona
A ozdób, bransolet i bombek wspaniałych
Dziś nikt tak nie nosi jak ona
W tym roku z ogrodu przyszła nas ogrzać
Swym pełnym dobroci przesłaniem
Żywnym zapachem, zielenią, czerwienią
Niech wszystko co uniosła - się stanie
Co wieczór nas koi światłem radosnym
W etole z kolorów ubrana
Odpływa, przy pływa i życie rozjaśnia
Oddając nam swoje przesłania
Tak szkoda choinko, że w rogu pokoju
Nie możesz zostać rok cały
By serca człowiecze w świątecznym nastroju
Tym dobrym - na zawsze zostały.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

W PAJĘCZYNIE ZOSTAWIAM FRAGMENTY

W pajęczynie zostawiam fragmenty o Tobie...
O czym mówić czy śpiewać w balladach,
wykruszyłeś we mnie sens walki -
Twoja Polska zamienia się w drapieżnego
ptaka,
chłodzi się szampań którego nie wypiję
za Twoje zdrowie - już nie wypiję...
Przetacza się mądrość o którą walczyłeś
w narodzie.

Skrzydlaty krzyk słyszę w lustrach -
śnieg mi wcale nie przeszkadza,
wyjmuję z oka drżące pamięci wedle tła
uciąż odchodzących - pożera ich rak czasu,
jak Andrzeja - mojego jedyne go brata.
Znałeś go Jurku...
Tylko komuniści są mocni,
okradli nasze marzenia od urodzenia -
byliśmy dla nich powłoką zniewolenia.
I tak płynie w człowieku wieczna zadra
do zaśnięcia,
dopiero - po wszystkim - człowiek się uspakaja.

Bo śmierć to jak ścięty dąb w pięknym lesie -
zostaje pień w trawach i milczenie rosy.

W LITERATURZE DRAMATU NIECH PŁONIE PAMIĘĆ!

Po załamaniu kartki czystej -
bo nic na niej nie zapisane,
opłakujesz Zbigniewa ja oplakuję Jerzego.
Żywi rycerze mogą co najwyżej napisać wiersz
i wypić za nich w czarnych toastach milczenia.

Spada kropla z nieba - to nie deszcz,
może łza Anioła Sprawiedliwości,
może łza poety - samotnika
pomyślałem o Włodzimierzu Szostakiewiczu,
komuniści nie pozwolili mu pisać
Prawdy w poezji.

Samobójca spaceruje gdzieś w chmurach;
a przecież tak pięknie napisał w swoim wierszu:
„zaprosicie mnie do stołu, zróbcie mi
miejsce, między nami”...
Czy myślisz Czesławie że wrócą oni do
naszego ogrodu -
gdzie nie ma parkanu, furtki, bramy,
gdzie motyle mają przestrzeń wolną
tam dotrzeć

Gdzie jest granica przyzwoitości,
nagle dotarł do mnie poeta z Hiszpanii.
Idzie Federico Garcia Lorca,
trzyma w dłoni najnowszy swój tomik -
uśmiecha się do motyli.
Pozdrowia ręką Jurka Izdebskiego,
pozdrowia ręką Zbyszka Żynisa.

- Niech tak zostanie!
Niech tak zostanie, a płomienie w naszych
sercach
za ich Pamięć niech trwają, niech trwają...

Emilia Zimnicka, Izbica

STYCZNIOWY ŚNIEG

Styczniowy świat zasypany bielą
Pod ciepłą kołdrą śniegu cicho śpi
Lecz wielu ludzi, bardzo biednych ludzi
Przeżywa w zimie trudne dni
Niskie nad wyraz emerytury
Małe zasiłki bezrobotnych los
Nie wystarczają na zwykłe przeżycie
A tu czas zimy, bezlitosny, zły
Gdy mróz okrutny, łza bezradnie płynie
Cicho w ukryciu
Bo prawdziwa bieda nie potrafi zebrać
Prosić o litość
Jeszcze tylko moral pozostaje taki
Ciężkie dziś czasy dla biednych Polaków.

Jan Smalewski, Naćmierz

W ZIMOWE WIECZORY

W zimowe wieczory w poezji szukamy
pocieszenia.
Ożywiamy obrazy w te wieczory dłuższe
z młodości, co bezpowrotnie już nam
przeminęła,
coraz częściej stając przed zaklętym lustrem.

I szkoda, że nasze lustro nie zachodzą szronem,
nie pokrywają się lodem, nie marzną w
gołoledzi.

Moglibyśmy jak wierzba nad stawem
nie wiedzieć,
że nie jest już zielonym, wiejskim drzewem
ponęt.

Szkoda, że kiedy biel z pól zniknie wiosną,
gdy wierzba w stawie zielone znów ujrzy
odbicie,
nie powróci w nasze skołatanie serca życie,
tak świeże jak liście, co na niej odrosną.

WIERSZ ZIMOWO-WIOSENNY

Ziemia i woda, i niebo nad nimi
- jakich by barw nie kodować w chłody -
przenikają się wzajemnie, stają się chłodnymi,
gdy ich tylko zimy sparzy pierwszy dotyk.

W ten styczniowy poranek rozmyślałam o
wiosnie.
Zima nam za skórę zalażała w tym roku.
Skąd się wzięło tyle śniegu w niebie?
Skąd w nas bierze się tyle zimowego chłodu?

Co dzieje się z ziemią, kiedy spać nie może,
choć mróz ją chłodzi, aż do szpiku kości?
Ziemia czeka jak więzień o chlebie i wodzie,
nauczona trwać w niewoli do końca wyroku.

Co dzieje się z wodą? A co dzieć się może,
gdy lód gwałt jej zadaje? Pod ciężarem lustra
woda czeka w napięciu, zbierając swe siły,
by je potem uwolnić w wiosennym potoku.

Tak i niebo zastyga. Trwa w swym zamysleniu,
nie uwalniając ni drobiny ciepła,
aby go potem nie brakło dla ptaków.
By poeta wiosny nie zbudził zawczasu.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

TWÓJ UŚMIECH

Twój uśmiech
słoneczkiem na niebie,
gwiazdą świecącą co dnia.
Widzę z uśmiechem
ku mnie podążasz,
zarażasz mnie.
Twój uśmiech
zorzą polarną
śniegi srebrzącą
i buchającą swoją miłością
ku mnie.

Irena Wiercińska, Koszalin

KRUCHA JAK MUSZELKA

jak mam ciebie brać miłośnię
kiedy krucha jesteś
jak kryształ rozświetlony
w promieniach słońca

błyskotliwy
barwami róż i księżycy
snującego się w ciszy milczenia
po nieboskłonach nocy -
jak lampa Aladyna
spełniająca marzenia

jak mam ciebie brać
kiedy błyski z bieli twojego
żaru
zdzierają radość odwagi
i ostrzegają przed poparzeniem
bo twoja kruchość
mojej niecierpliwości
nie wytrzyma -
zapłonie ogniem cierpienia
i zgaśnie w moich dłoniach

jak mam żyć
kiedy serce z czułością
rwie się do ciebie
bys mogła spełniać
moje tęsknoty -
w moich czułych palcach
w moim istnieniu
jak najcenniejsza kropla
dając smak życia
i orzeźwienie
na cały dzień

Emilia Maraszkiewicz, Darłowo

W ŚNIEŻNEJ ZAMIECI

w zamieci
ociężałe jada samochody

wicher bez opamiętania
unoszą tumany śniegu
auto z bielmem na oku
walczy z nagim drzewem

ciężarówka rzezi w rowie
w zaspie skomli tir
za nim ogonek pojazdów
drepcze w miejscu niecierpliwie

w szczerym polu
zniechęcony wąż samochodów
jego białą duszę żre mróz

czarci we frakach i kapeluszach
dziś mają tu swój bal
na służbie śnieżna zawieja
gasi Wielki Wóz

na przestłuchaniu łez
śpiewa bez wstydu śnieg i mróz
trzeba dowieść czy łyż bolą
rzuczone w śnieżycę

tęsknota przegląda się w ludziach
i rzeczach

„Obecnie żyję w liberalizmie
gdzie prawda jest zakazana,
sprawiedliwość jest za daleko
a wolność sprzedana banda łajdaków.
[...]

Banda łajdaków chwilowo
zajęła się ściąganiem księży
i likwidacją stoczni.”

Nie podzielam poetycko-politycznych rozważań Macieja Michalskiego. Wiersze poprawne w formie, ze zgrabnymi zwrotami, dopracowane w wersach, których autor z wrażliwością muzyczną stawia sylabotoniczną stopę, zaskakują bezwzględnością określeń i nie mają nic z postulowanym w wierszu „Boży poeci” „dzieleniem włosa na czworo”.

Publicystyczny ton zakłóca odbiór pomieszczonych w tomie wierszy o charakterze refleksyjnym, również opinii słusznych jak te z „Zamyślenia nad emigracją”. Natomiast nawiązania do Mickiewiczowych „Dziadów” nie wytrzymują próby rzeczywistości, jak bowiem rozumieć wersy: „Choć na twą pięć dziś nastają/rodzime oraz obce gady / a w miejsce świętej odrastają / trzy łby trujące tocząc jady”? Być może żyjemy w różnych światach, to znaczy środowiskach społeczno-kulturowych, ale nie mylimy chyba epok?

Poeta z wiersza Michalskiego wołający jak ów z poematu romantycznego: „Wołam ja Milion was Miliony” nie rozpoznaje, moim zdaniem, współczesnego adresata, nie rozpoznaje również współczesnego rozumienia patriotyzmu pozostając w semantyce walki i kontestacji, co zasługiwałoby na odrębną dyskusję.

Pięknie Michalski pisze o górach. Piękniej niż o morzu. Wiersze zebrane w rozdziale „Słowa jak górski kryształ”, uporządkowane w formie, proste i oszczędne, ujmują szczerością zachwytu. W wierszu „Metafizyka” wyznaje: „Ja będę wtedy blisko / gdy chce się śpiewać i wyć / dwa serca, jedno ognisko / gitarą mieszać i pić!” Piękna strofa! Autor potrafi muzycznie

operować wersem, czuje jego rytm, dlatego wiersze najpierw ujmują brzmieniem, płynnością rytmu. Później przychodzi refleksja semantyczna, a ta nie jest już tak bezwarunkowo do zaakceptowania. „Manifest z Pompejów”, choć brzmi jak wyrocznia, przecież z prawdą o naszej współczesności niewiele ma wspólnego.

„Ludobójcza Unio dumnie wywyższona
która bluźnisz niebom, która gardzisz krzyżem”

W podobnym polu znaczeniowym utrzymany jest „Stenogram pewnej rozmowy”, w którym poeta pozostaje w opozycji wobec nacisków agnostycznej i amoralnej Europy: „Za dużo tu Boga kochany kolego / piszesz jak dziecko albo ludzie prości / za mało Europy, Europy bez Niego! / Stanowczo za mało o wolnej miłości”.

Nie jest prawdą, że zawsze poeta ma rację. W wielu utworach Macieja Michalskiego pojawia się motyw kondycji poety, jego roli w romantycznej poezji. „Myśl nas z ptakami, co krążą pod niebem / albo z aniołami przez nasze posłanie” (Diament, str. 47), w wierszu „Kochajcie poetów” pisze: „przed słowem drży tyran i jego się lęka (...) aby walczyć słowem trzeba wyższej rangi”. Romantyczna formuła poezji i poety miała uzasadnienie w konkretnej sytuacji politycznej i kulturowej, a i ta przeżyła się ustępując pola filozofii zgody i pracy. Jeśli literatura ma być dialogiem ze współczesnością, musi operować jej językiem, rozpoznać adresata i swą kulturową adekwatną do czasu misję.

Historia literatury daje dowody pomyłek poetyckich, gdy poezja zastępowała publicystykę, angażując się w bezpośrednie spory polityczne.

Pozostaje rozbudzona tęsknota za prawdziwie morskimi klimatami, więc sięgam po Żaruskiego, który też miał dwie miłości: morze i góry.

Czesława Długoszek, Objazda

Maciej Michalski: Dziennik znaleziony w szalupie, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2010.

autorowi wspomnienia o „misaku” pod rozwagę



W poprzednim numerze dodatku literackiego nr 5/45, bytowianin Wacław Pomorski odniósł się do szczęścia spośród moich tematycznych konotacji pt. „Głos jego pióra - Stanisław Misakowski (1913-1996)” z cyklu „Słupscy poeci, których nie ma już wśród nas”, w redakcyjnym skrócie „Poeci znad Słupi”

De facto (cyt.) „Jako jego do końca wierny przyjaciel, który prowadził z Nim wieloletnią, bliską korespondencję, musi zwrócić uwagę, iż już w samym tytule jest błąd dotyczący daty urodzin Poety. Tą datą jest rok 1917”. Dalej stwierdza: „Jego dorobek literacki obejmuje ponad dwadzieścia (ja wspominałem o 17; dop. JRL) pozycji”. W końcu pisze: „Nie rozu-

miem, dlaczego red. J. Lissowski... zaledwie musnął sprawę wyjazdu znakomitego Poety ze Słupska...”.

Quo ad rem.

I. Pozwolę sobie najpierw przywołać fragment słów wstępnych do ww. cyklu („Wieś Tworząca” nr 4/39). „... Podjąłem się zakreslenia na łamach „PS” sylwetek i schedy twórczej tych wybitnych ludzi pióra znad Słupi, którzy zmarli przed laty i częstokroć znani są dzisiaj mieszkańcom regionu tylko z nazwiska... w oparciu o zapiski w mej książce pt. „Żywa legenda” (A. Łajming), a przy M. Aluchnie-Emalianow, L. Bakule, Z. Bieńkowskim, A. Jureniu, S. Misakowskim z wykorzystaniem w formie przedruków dziennikarskich szkiców (miniesejów?, w każdym razie nie wspomnień; dop. aut.) opublikowanych w roku 1977 w magazynowych wydaniach „Głosu Pomorza” w serii pn. „Profile”. Z uzupełniającymi oraz aktualizującymi zapisy krótkimi notami biograficznymi - post scriptum...”

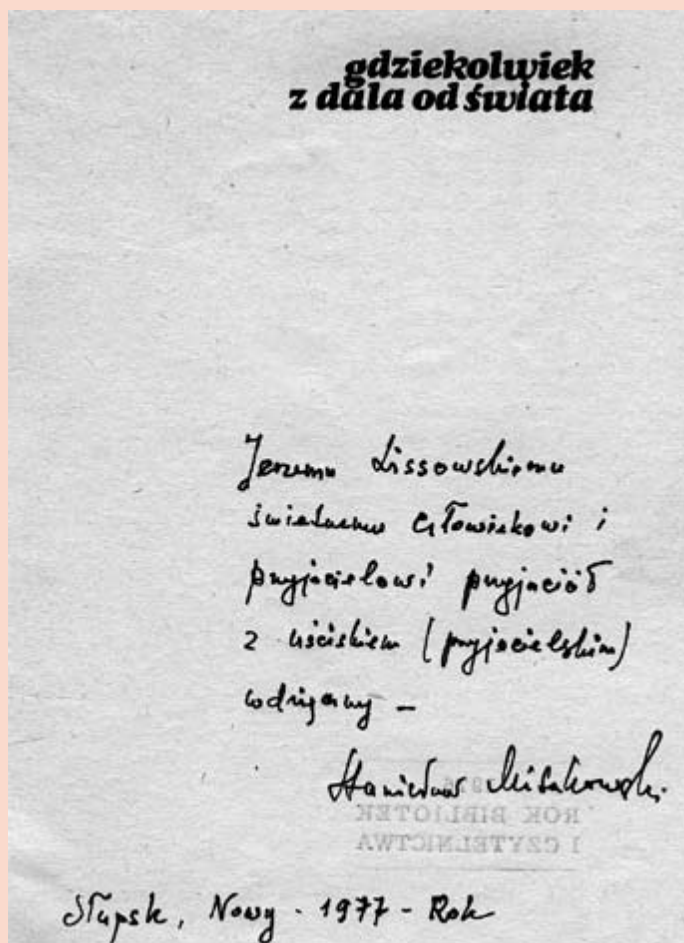
W czym rzecz? „Misak” czytał, ale też przedtem autoryzował - jak wszyscy! - szkic jego curriculum vitae (z datą urodzin 1913, wstawioną AD 2010 do tytułu) i schedy twórczej z lat 1965-1977. Staszek (byliśmy przyjaciółmi z racji sąsiedztwa i działalności kulturalnej - tak, panie WP! - od

1961 roku) lubił „uatrakcyjnić” swoje CV. Wybitnemu krytykowi literackiemu Feliksowi Fornalczykowi i Teresie Matejko współpracującej z nim przy bibliografii „Pisarze Pomorza Środkowego” (1980) kazał odnotować w swym życiorysie rocznik... 1919. Zaś stały recenzent poezji „Misaka” na łamach „Głosu” Jerzy Dąbrowa-Januszewski skonstatował w pośmiertnym przesłaniu: „(W roku 1965)... na polskim rynku pojawił się poeta w wieku dojrzałym (miał wówczas co najmniej 39 lat lub więcej - podawał daty urodzenia: 1919, 1917, a nawet 1907”...). Od siebie dodam: datą 1917 zasugerował się p. WP najprawdopodobniej przez wpis w dowód osobisty Staszka. Na podstawie jednej z czterech metryk, które były przydatne w piekielnie ciężkich chwilach dwudziestoparolatkowi z kaukasko-ukraińsko-niemiecko-polskimi perypetiami (nazwijmy to tak)... życiowymi. Nic więcej. Pierwszy ujawniony sekret...

2. Ile pozycji książkowych obejmuje dorobek literacki „Misaka”? Pan WP twierdzi: „ponad dwadzieścia”. Diabło rozciągnęte (21-29?) zestawienie. Bardziej wiarygodne wydaje mi się to (17), którym w wyżej wymienionym pośmiertnym przesłaniu dziennikarsko-literackim skwitował ostatnią książeczkę Stacha „Świat moich dłoni” jego i mój przyjaciel - Jurek Dąbrowa. Tak i zanotowałem w PS. notabene. Dalekim od przypierania do muru adwersarza w sprawie „21-29?” Wydawcy 49 już opublikowanych (bez przekazanych do druku) książek zaprzyjaźnionego ze mną 55 lat Andrzeja Turczyńskiego wspominają na obwolutach: Autor 30 lub prawie 40 pozycji książkowych. I co? Macha ręką Andrzej, nie on sam zresztą. Bez żądań przeliczanek, korekt etc.

3. Co do „enigmatyczności i zbytnej tajemniczości” we wpisie do post scriptum: „Trochę skłócony z tutejszym środowiskiem ZLP przeniósł się po kilkunastu latach do Żyrardowa...” Wytyka mi p. WP, że - w iście słownikowej notce - nie wspomniałem o „literackich sługusach komunistycznej władzy, dzięki którym (?! - dop. JRL) „Misak” był fizycznie zmuszony do opuszczenia Słupska. On - zagorzałymi przeciwnik „kuriozalnych pomysłów” o Żarnowcu i patronacie I sekretarza nad Konkursem Literackim w Łęborku. (Tym „kuriozum” był dla „Misaka” - dając głowę - autor m.in. znanych książek o tematyce religijnej: „Jeruzalem, Jeruzalem”, „Ostatni Apostoł”, „Papież” - o Innocentym IV i czwartym wyprawie krzyżowej, „Niezlomny z Nazaretu” - 2 edycje, z pochwalnym słowem wstępnym ks. prof. Jozefa Tischnera i abp. Tadeusza Gocłowskiego. Edytor pow. dokonań twórczych I sekretarza, jak u Stacha, PAX - późn. Civitas Christiana. No comment - chciałoby się rzec za Anglikami). On, „zatroskany o Polskę ludzi prawych, bez komunistycznej przeszłości”. On - w 1993 uczestnik Zjazdu SPP, na którym zaproponował zreorganizować całe nasze życie literackie... Niestety, grupa pisarzy... zaatakowała go jak zgraja wściekłych psów. W końcu na polu walki został sam. Reszta, z wyjątkiem Bienkowskiego (wbrew żonie, też od młodości apolitycznej, długie lata przewodniczącej Stowarzyszenia? - dop. JRL), głosowała przeciwko niemu. Czy dlatego, że głupia, czy z obawy przed rządzącą dziś w środowisku literackim i w kraju grupą Polaków o wątpliwym pochodzeniu (? „komuchów z sowieckimi korzeniami” AD 1993, i to w radykalnie prawicowym SPP?! - JRL).

Spuentuję najzwięźle jak można ten passus. Lapidarność „słownikowych notek” chyba tylko u p. WP nie kłóci się z jego „dywagacjami” nt. „literackich sługusów” w przeciwieństwie do darzonych przez „Misaka” wyjątkową troską ludzi prawych, bez komunistycznej zaszłości”. W zwięzłych, za wzór encyklopedii, przypisach widzi adresat listów Staszka miejsce dla takich jego wynurzeń. Daleki jestem ponadto od kwestionowania Staszkowej metamorfozy wewnętrznej. Był on chyba zawsze, przynajmniej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, człowiekiem ze wszech miar prawym. Po co jednak idealizować? Nie ostał się przecież bohater p. WP



bez lewicowej „zaszłości” i - jak powiedziałby autor „Traktatu o dobrej robocie” - jawił się wobec komunistycznej władzy bardziej niż spolegliwy.

Od osiedlenia się tutaj (zamiast, wśród bliskich, nad Dnieprem...), gdy - cyt. J. Dąbrowę z nr. 5 „Śladu” - po roku 1946 pracował w Kołbaczu k. Połczyna jako robotnik rolny, krawiec...” i gdy „w 1960 r. władze powiatowe Świdwina złożyły mu niespodziewaną propozycję: mieszkanie i stanowisko inspektora (!) szkolnego, rok później zaś kierownika wydziału kultury PRN”. Wszystko, nie trzeba - jak sądzę - podkreślać, w ramach „wiernej służby kierowniczej sile narodu”. Tak miały się sprawy do czasu wykreślenia z listy członków PZPR z przyczyn... no, w żadnej mierze nie politycznych. Stąd późniejsza rejterada ze Świdwina. Pomogłem Stachowi i tam, i tu. Nieprzypadkowo pod dedykacją w tomiku poezji „Gdziekolwiek z dala od świata” dopisał AD 1977: „...z uściskiem przyjacielskim, wdzięczny...” Za co - kolejny nasz sekret. O zmarłych mówi się wszak tylko dobrze.

A jeśli idzie o „trochę skłócenia ze środowiskiem”. Zwłaszcza w roku 1980 i później narastały w ZLP kłótnie, m.in. polityczne. Staszek, choć w większości przypadków miewał rację, rzadko tłumił w sobie nerwowe odruchy. Był nieustępliwym na centymetr „raptusem”. Swary jeszcze bardziej go koryciły. Marzył o „szerokich kontaktach - np. przez niedoszłe i jego władze ZLP - z warszawskim środowiskiem literackim”. Końcowy akapit listu do p. WP - zgodzi się autor „Wspomnień” oraz ich Czytelnik - mówi sam za siebie... Och, zapomniałbym. Prezentacją nowych, „wspaniałych” liryków Staszka nie będę się licytował z p. WP. Przekazałem red. Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi kilkanaście. Mój zestaw jest jego wyborem i efektem redakcyjnych możliwości przy kształtowaniu facsimile gazety.

Niezmiennie przyjazny wobec Staszka z wszystkimi jego „turbulencjami”

Jerzy R. Lissowski, Słupsk

nadzieja umiera ostatnia - ta historia zdarzyła się naprawdę



Byłam w pracy, kiedy syn (wówczas 14-letni) zadzwonił do mnie i powiedział: „Mamo z Polserwisu dzwonił kapitan M. i pytał, czy tata pojechał na statek, podał numer telefonu i prosił o kontakt”

W jednej chwili dotarło do mnie, że musiało się coś wydarzyć. Zadzwoniłam do kapitana M. i usłyszałam: „Jest pani żoną marynarza i wie pani, że na morzu zdarzają się katastrofy...”. Przeszedł mnie dreszcz, a serce waliło jak szalone. Dalej usłyszałam zapewnienie, że wszyscy żyją i są pod dobrą opieką. Następnego dnia dotarła do mnie wiadomość o śmierci jednego z marynarzy. W dniu 27 marca 1986 roku kapitan M. przekazał informację, że 29 marca wszyscy wracają samolotem do Warszawy, podał godzinę przylotu i numer lotu.

STEFAN - E - masowiec o wyporności 5,5 tys. ton, zarejestrowany pod banderą panamską, załoga międzynarodowa siedmioosobowa (pięciu Polaków i dwóch Duńczyków - kapitan i mechanik) skompletowana w Hamburgu (RFN) po 10 marca 1986 roku. Statek w ładowniach przewoził samochody osobowe, koparki, autobusy itd. W rejs z Hamburga do Dubaju (ZEA) wypłynął 15 marca.

To był spokojny rejs. Nic nie zapowiadało tragedii. Na Atlantyku wiatr zaczął przybierać na sile. Statek cały dzień zmagał się ze sztormem. Była noc z 23 na 24 marca. Gwiazdy i księżyc oświetlały statek w morskich ciemnościach. Sztorm wzrastał się. Fale były wysokie na 9,5 m. Siła wiatru 9 w skali Beauforta. To już było atlantyckie piekło. Uderzenia fal były tak silne, że wyłamała się część prawej burty. Woda natychmiast zaczęła się wdzierać do ładowni. Statek wówczas znajdował się 150 mil od brzegu (na wysokości Maroka - Afryka). Zapis sondy wskazywał głębokość 2560 m.

Było pół godziny po północy. Wachtę pełnili - starszy marynarz i marynarz. Wachtowy powiadomił kapitana o sytuacji na statku. Kapitan ogłosił alarm dla załogi, wydał polecenia opuszczenia statku i nadał MAYDAY. Załoga miała dziesięć minut. Marynarze wyrwani ze snu pośpiesznie przygotowywali się do ewakuacji. Zrzucana do wody tratwa wyrzuciła się, a woda zabrała wyposażenie, w tym rakiety. Próba odwrócenia tratwy zakończyła się sukcesem. Marynarze opuszczali statek według ustalonej kolejności. Trzem pierwszym udało się wskoczyć do tratwy, pozostali skakali do wody. Ostatecznie cała załoga szczęśliwie znalazła się na tratwie. Po wywrotce tratwy ocalała tylko jedna rakietka.

Tej nocy niewiele statków było w pobliżu. W dużych odstępach czasu przepłynęły cztery statki, żaden z nich nie podjął akcji ratunkowej. Każdy błysk księżyca odstonięty przez chmury dawał nadzieję, że nadchodzi pomoc. Niestety były to złudne nadzieje. Całą noc fale rzucały tratwę na wszystkie strony świata. Wychłodzeni i przemoczeni rozbitkowie, wyczerpani chorobą morską, całonocnym wypatrywaniem i oczekiwaniem na ratunek około godz. 7.30 wystrzelili jedyną raketę jaką mieli. Około godz. 8.00 Szwedzi

z tankowca NORD PACIFIC (wyporność 108 tys. ton) zauważyli rozbitków na tratwie i podjęli akcję ratunkową. Tankowiec podszedł do tratwy, ustawił się bokiem do fali, zrzucił sztormtrap, lecz żaden z rozbitków nie był w stanie samodzielnie wejść na pokład. Każdemu rzucono linę. Po obwiązaniu, jeden po drugim wciągani byli na pokład, gdzie zostali objęci szczególną opieką. Otrzymali suche ubranie, zostali nakarmieni, zbadani przez lekarza i przetransportowani do portu Las Palmas na wyspie Gran Canaria (Wyspy Kanaryjskie). Przedstawiciel armatora zaopiekował się rozbitkami, pomógł zakupić rzeczy niezbędne do życia, bilety na samolot oraz wykupił pobyt w hotelu, gdzie spędzili kilka dni w oczekiwaniu na powrót do kraju. 29 marca wylcieli samolotem do Warszawy (Las Palmas/Madryt /Frankfurt/Warszawa).

Akcja ratunkowa trwała około półtorej godziny. Jeden z polskich marynarzy nie przeżył, zmarł na zawał serca na tratwie w trakcie akcji ratunkowej. Lekarz prowadził reanimację 1,5 godziny. Bez skutku. Statek STEFAN-E zatonął około 2 godziny po ewakuacji. Miał dwanaście lat.

Do Warszawy na lotnisko przyjechały rodziny marynarzy, w tym również rodzina marynarza, który nie przeżył katastrofy (żona i trzy córki). Był z Warszawy. Zwłoki zmarłego zostały przetransportowane do kraju tym samym samolotem. Tak zakończył się ten tragiczny rejs. Miał to być trzymiesięczny kontrakt.

Zawód marynarza to twarda rzeczywistość i ciężka praca. Niesie ze sobą niebezpieczeństwo i rozstanie z rodziną na dłuższy czas. Mąż wy pływał na rejsy kilkumiesięczne. Najdłuższy trwał osiem miesięcy. Po tej tragedii odbył jeszcze jeden rejs i zakończył pracę na morzu. Obecnie jest na emeryturze.

Wiersz ten dedykuję marynarzom statku STEFAN-E, który zatonął 24 marca 1986 roku.

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

*w ciemnościach atlantyckiego piekła
na karuzeli życia
taniec dryfującej tratwy
z siedmioma rozbitkami*

*wyszeptane w ciszy serca
utkane ze strachu modlitwy
wznoszone do nieba
błądzą w morskich przestworzach*

*w świetlistej bieli aureoli
malowanej palcem bożym
na gwiazdzistym niebie
biały anioł ze złamanym skrzydłem*

*otchłań głębin zbiera łupy
między falami czai się śmierć
anioł smutku i żałoby miota się
nadzieja umiera ostatnia*

Anna Boguszewska, Słupsk



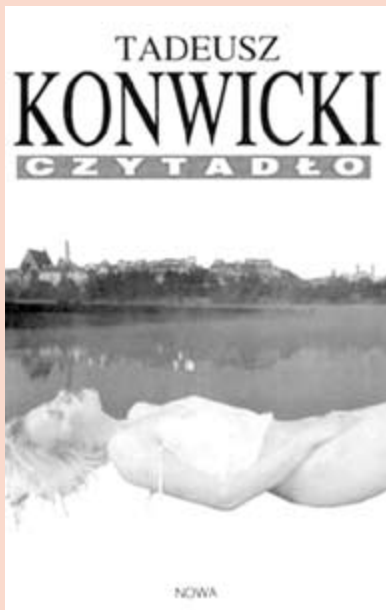
Powrót do banalnej lektury zwanej potocznie „czytadłem” oznacza, z reguły, pasywność, uśpienie rozumu i ukojenie emocji, rozpoczęcie podróży na krańce bezmyślenia. Ale „Czytadło” Konwickiego przeczyć niełatwo. Bo właśnie tam wędrówka przeciętnego człowieka jest katorżniczym zejściem w głąb samego siebie, próbą ustalenia kierunku, naniesienia azymutu, aż w końcu nakreślenia mapy własnego wnętrza

wrócić poprzez siebie

I to mapy szczególnej, która bazuje jedynie na marzeniach sennych oraz przelotnych iluzjach. Z mapy tworzy się plansza do gry. W końcu dostrzegamy ustawione na niej pionki, przewidujemy ruchy i ze zdziwieniem odkrywamy, że prawda jest całkiem inna.

Książka Konwickiego pt. „Czytadło” jest jedną z tych pozycji, które wydają się operować literackimi szablonami, tj. konwencją powieści kryminalnej i romansu. Powielają zastane wzorce, których prozaiczna funkcja zostaje zmieniona. powtórzeniem są więc zabiegi mające na celu ustalenie równowagi po zejściach pewnych perturbacji czasowych. Bohater powieści budzi się z tymczasowego uśpienia na początku i końcu książki. Czas zatacza więc koło, krąży tak jakby dookoła samego siebie. Czas akcji jest niespójny, skondensowany wokół jednego faktu - odkrycia ciała kochanki leżącego w pokoju.

Nie tylko czasowe zniekształcenia, surrealistyczne i oniryczne wizje oraz „uszkodzenie wzorców” są środkiem oraz głównym dążeniem artysty. Zaprezentowany bohater przez samego autora został zdiagnozowany jako ciężko chory oraz scharakteryzowany jako rzadko spotykany przypadek atrofii, niskowydajny produkt zarażony wirusem zniechęcenia i uśpienia. Powtórki są właśnie po to, by przywrócić pamięć, by odnaleźć własną tożsamość i odkopać niechcianą przeszłość. A naturalna senność hamuje, tymczasem, szybkie osiągnięcie prawdy. Dlatego u Konwickiego wszystko można widzieć dwukrotnie, podwójnie i nie wyczuwać granicy między jawą a snem. Przypomnienia nakładają się na powieściową rzeczywistość. Ta fikcja fikcji jest jednak amalgamatem, który pomaga zrozumieć układankę.



Poznanie prawdy o sobie i świecie wydaje się być początkiem końca opowieści, którą snuje Konwicki, końca, choć jak wiadomo z historii literatury szybko on nie nastąpi, bo Konwicki poszukuje dalej i głębiej, szerzej i gwałtowniej, choć już nie w „powieściowy sposób”. Bo przecież o wiele lepiej smakuje domniemanie niż zwyczajność i codzienność. Może właśnie o to chodzi Konwickiemu, o odkrywanie sposobu szukania, a nie samego rozwiązania. Taką szansą odnalezienia utraconego siebie jest zwielokrotnienie, a jednocześnie powielenie wybiórcze, bowiem Konwicki zwraca uwagę, tak jak we śnie, na pewne istotne symbole. Są to drogowskazy pamięci, artefakty z przeszłości, tak jak chociażby, wspomniany w książce, trwający sobór słowiański. W takim razie, po co Konwickiemu tradycja, czemu służy wplatanie wątków quasi-kryminalnych? Nie tylko po

to, by niszczyć, ale właśnie po to, by budować nowy świat, który zna, choć niekiedy potępia przykre wydarzenia. Pamięć buduje w ten sposób samą siebie.

Dlaczego warto sięgnąć po inne książki Konwickiego? Bo autor z wielu kłoców pozostawia nam do zbudowania jedną historię. Artysta angażuje czytelnika w proces czytania tekstu, poznawania jego wymiarów, aż w końcu składania z powtarzających się elementów pewnej całości. „Czytadło” to bowiem zwierciadło, w którym, po złożeniu, odnaleźć można własne odbicie.

Autor: Anna Łozowska

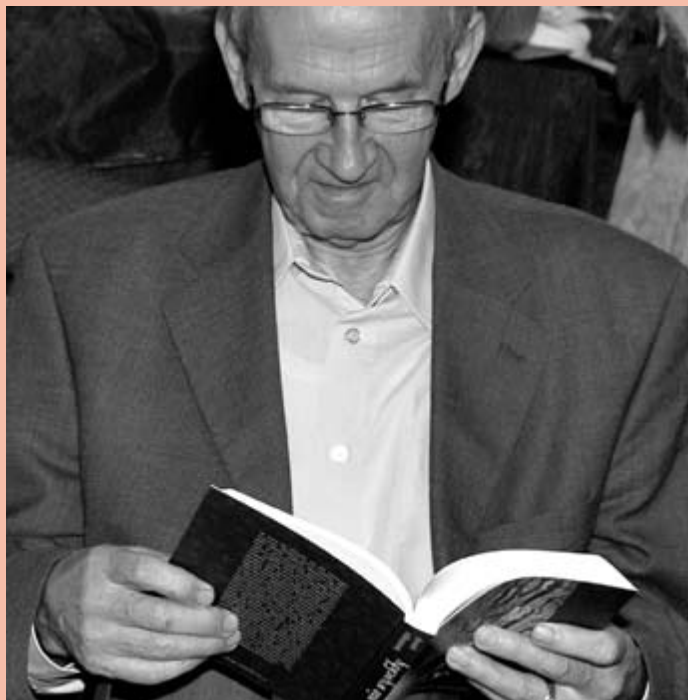
Tadeusz Konwicki „Czytadło”, SUPERNOWA - Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA, 1996 r.

jak zawsze odbieram ze wzruszeniem

Lubię ten pałac z Salą Lustrzaną - trochę zaniedbany i tajemniczy. Urzeka jego otoczenie-zarośnięty park, cisza starych drzew nasyconych zielonością z prześwitem słonecznych promieni. Ciekawa architektura przywołuje wrażenie minionego bogactwa, blichtru i dawnej świetności. Warto zadumać się nad niespotykanej urody szklaną altaną obrazującą fantazję romantycznego zmysłu projektanta. Otoczenie pałacu wywołuje ciekawość wyglądu jego wnętrza. Wchodzących do głównej „Lustrzanej Sali” zachwyci różnorodność elementów dekoracyjnych będąca wynikiem dziewiętnastowiecznych

Od pewnego czasu Damnica kojarzy mi się z uroczystościami, w których z racji przynależności do grupy poetów nieprofesjonalnych zrzeszonych we „Workowych Spotkaniach Literackich” miałem wielką przyjemność uczestniczyć po raz trzeci





form barokowego zdobnictwa pałacowego. Sufit sali to piękny plafon ozdobiony malowidłem nieokreślonej treści, upięszony dodatkowo oryginalną plafonierą niespotykanej urody. Ścianę główną ozdobiono kilkoma pilastrami zakończonymi stylowymi głowicami, dodając sali uroku i blasku.

W takiej scenarii ubiegłoroczne uroczystości obchodów Dnia Działacza Kultury połączone z wręczeniem nagród „Białego Bociana” i promocją VIII tomu antologii poezji przebiegały wyjątkowo uroczysto. W programie zaakcentowano tragedię katastrofy pod Smoleńskiem prezentacją wierszy, poświęconych wydarzeniu bez precedensu w dziejach Polski: „Ręce zamątały żalu świat” - pisał autor elegii katyńskiej - dając wyraz ogromu przeżyć, smutku i współczucia rodzinom ofiar.

Część artystyczna uroczystości to wruszający i piękny recital piosenkarki Anny Pożlewicz z Wilna. Utwory prezentowane przez artystkę, często parafrazy polskich poetów, z doskonale dobranym tematycznie układem melodycznym wzruszały, przypominając uroki poezji polskich klasyków okresu romantyzmu. Nie sposób pominąć występu matki piosenkarzki. W sposób dowcipny, z dużą dozą humoru połączonego

uzdolnieniami aktorskimi recytowała wiersze m.in. Wisławy Szymborskiej, postugując się miłym dla ucha językiem kresowiaków, zyskując uznanie wśród licznej, zasłuchanej i wspólnie reagującej publiczności.

Długo pamiętać będziemy występ pana Wojciecha Czubajewskiego z Kępic. Akompaniując sobie gitarą śpiewał piękne szanty, zawsze lubiane i entuzjastycznie przyjmowane. Nie zabrakło słupskiej kapeli „Zgoda”. Henia Jurałowicz-Kurzydło po raz kolejny udowodniła, że potrafi nie tylko pięknie pisać i śpiewać, ale również gra na przedziwnym instrumencie w sposób mistrzowski.

W trakcie imprezy podsumowano osiągnięcia słupskich twórców i działaczy kultury. Pan Sławomir Ziemianowicz - starosta słupski, miłośnik wszystkiego co kulturą się zwie - wręczał nagrody „Białego Bociana” za osiągnięcia twórcze, promocję ziemi słupskiej i ochronę dóbr kultury. Z niecierpliwością oczekiwali na wręczenie VIII tomu antologii poezji licznie przybyli zrzeszeni we „Wtorkowych Spotkaniach Literackich” poeci i miłośnicy poezji. Odbierałem po raz trzeci ten zbiór wierszy jak zawsze ze wzruszeniem, szczęśliwy, że pośród utworów sześćdziesięciu trzech twórców znalazły się również moje. Tym razem w towarzystwie kolegów poetów z Litwy. Niektórzy z nich urodzeni w Polsce piszą swoją poezję po polsku, dając tym wyraz swojej miłości do wszystkiego co wiąże ich z krajem przodków.

Zachwylił mnie wiersz autorstwa poetki Birute Januskaitė pt. „Inne powody”, pełen czułości „opatulonej pędem na werandzie ojca”.

Zaprogramowanego porządku pilnował, prowadząc ciekawie imprezę pan Zbigniew Babiarz-Zych. Tym razem z towarzyszeniem z rutyniarzką swobodą, dowcipnie i z wdziękiem profesjonalnych konferansjerów przedstawiali sylwetki poszczególnych laureatów, ich drogę do sukcesów w różnych dziedzinach działalności kulturalnej, zyskując uznanie zainteresowanych, jak i licznej publiczności.

To damnickie święto kultury i twórców wszystkich maści było wydarzeniem. Uczestnikom pozostaje wdzięczność i satysfakcja z możliwości uczestniczenia, spotkania przyjaciół kolegów i znajomych. Dzięki mądrości i zaangażowaniu organizatorów czekać będziemy cierpliwie na promocyjne święto jubileuszowego, dziesiątego wydania antologii poezji, wierząc, że uda nam się przemycić swoje utwory na strony jedynej w swoim rodzaju zbioru poezji coraz bardziej profesjonalnej

Andrzej Szczepanik, Bytów

przez chwilę mogłam pogłaskać tę piękną statuetkę



Swoje cztery egzemplarze, każdy z miłością tuliłam do piersi jak własne dziecko

Miejszem, do którego raz w roku obowiązkowo przyjeżdżają bardzo chętnie uczestnicy „Wtorkowych Spotkań Literackich” jest Damnica w powiecie słupskim. Ta nieformalna „Grupa poetów” w sposób szczególnie upodobała sobie znajdujący się w niej zdumiewająco piękny pałacyk. Budowla ta powstała w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Już od początku była gościnna dla artystów. To tutaj bywał niemiecki malarz ekspresjonista Max Pechsten i mieszkał śpiewak operowy Karlem Armstetrim, który był również malarzem amatorem. W roku 1945 mieściło się tutaj nadleśnictwo Dębica Kaszubska, a później Technikum Melioracji Wodnej. W 1955 roku powstał Państwowy Zakład Wychowawczy, który został przekształcony w Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, istniejący do dzisiaj.

25 czerwca sala lustrzana po raz ósmy przyjęła poetów-amatorów. Rozmowom gromadzących się artystów, przysłuchiwały się, z umieszczonego pod niebem sufitu plafonu, amory symbolizujące cztery pory roku. Na powiatowe spotkanie z poezją nieprofesjonalną przybyli również zaproszeni goście i samorządowcy. Wejście ludowego zespołu „Zgoda” ze Słupska zapoczątkowało uroczystość. Później, wystąpiła

liczna grupa wiejskich poetów, która poruszona katastrofą smoleńską, przedstawiła w swoich utworach literackich ból i żal po stracie wybitnych przedstawicieli naszego kraju. Chwytające za serca słowa, w pełni odzwierciedlały stan ducha wszystkich Polaków. Po tej niewyobrażalnej tragedii wyciszeni smutkiem, nie usłyszeliśmy przylotu „Białych Bocianów”. Jeden z nich „sfrunął” na moje kolana. Przez chwilę mogłam pogłaskać tę piękną statuetkę, wykonaną z drewna, którą otrzymują osoby indywidualne, instytucje i organizacje działające na rzecz polskiej wsi - krzewiąc jej kulturę, tradycje i tożsamość narodową. Nagroda ta przyznawana jest przez Starostę Słupskiego od 2003 roku i jest doskonałą alegorią, obrazującą nowatorską myśl, szacunek dla tradycji i radość malowaną czystymi barwami natury.

Przyszedł też czas na szum morskich fal, a to dzięki Wojtkowi Czubajewskiemu z Kępic, który wyśpiewał swoje wiersze przy własnym akompaniowaniu na gitarze akustycznej. Dźwięki tego instrumentu uświetniły także recital piosenki poetyckiej w wykonaniu pani Ani Poźlewicz z Wilna, która odwiedziła ziemię słupską razem ze swoją mamą. Po tym lirycznym koncercie przyszedł niecierpliwie oczekiwany moment na wręczenie autorom wierszy VIII antologii poezji. Sprawnie prowadzący całą uroczystość pan Zbigniew Babiarczy-Zych i pan Maciej Wałaszewski ze słupskiego starostwa, wywoływali w kolejności alfabetycznej współtwórców tegorocznego wydania, pod tytułem „czy jeszcze nie wyschły”. Swoje cztery egzemplarze, każdy z miłością tulił do piersi jak własne dziecko. Wielu artystów otrzymało również nagrody pieniężne za działalność kulturalną. Ta piękna, pełna emocji uroczystość była inspiracją do wypowiedzenia ulotnych podziękowań przez wybranych „postańców słowa”.

Kolejnym etapem duchowych uniesień było zwiedzenie pokonkursowej wystawy plakatu „Chrońmy zabytki” i prac

pana Czesława Guita z Lubunia pod tytułem „Na wodzie i w polu”. Za oknami panował już mrok, kiedy „krokiem gorącej dyskusji” cała grupa udała się do pomieszczenia obok na kolejną ucztę, tym razem dla ciała. Przygotowane po staropolsku paszety i kurczęta nęciły wspaniałym zapachem, to przy nich swobodne dyskusje ulatywały w ciemną noc.

Teresa A. Ławecka, Słupsk



JESZCZE O SPOTKANIU W DAMNICY



Zostawiłam w Żochowie zapachy dzieciństwa, smak kremowych ciastek od Pani Zięciakowej z Łupawy, wiedzę i uśmiech Pani Ireny Dorocińskiej (wspaniałej rusycystki i pedagoga), zaczarowany pałac w Pogonicach, nauczyciela muzyki, twarze moich koleżanek i kolegów i ten mój domek na drzewie, gdzie z siostrą chowając się przed światem, jadłyśmy zielone jabłka

wczytuję się w wiersze naszych poetów

Wójt gminy Potęgowo może być dumny ze swoich mieszkańców, a tym bardziej z ich pracy na rzecz tworzenia i propagowania kultury.

W Damnicy odbyło się IX Powiatowe Spotkanie z Poezją (Nie)profesjonalną, połączone z Powiatowymi Obchodami Dnia Działacza Kultury, gdzie wyróżniono mieszkańców gminy. Sala Lustrzana damnickiego pałacu pękała w szwach, w powietrzu pachniało poezją. Gdy usłyszałam ciche brzmienie gitary, a wraz z nim przepiękny głos Anny Poźlewicz, ciarki wystąpiły na mojej skórze. Anna jest nietuzinkowym człowiekiem. Na okładce płyty piosenki umieszczono jej słowa: „Praca skończona. Jeżeli gdzieś dźwięczy echo moich piosenek to bez wątplenia dzięki tym, którzy przyczynili się do powstania płyty. Dzięki nim, dzięki słońcu w mojej duszy. Dzięki Bogu (Wilno, 2000)”.

Sto pięćdziesiąt osób (twórców, działaczy kultury oraz przybyłych gości) wsłuchiwało się w brzmienie strun oraz w uspokajający tembr głosu Anny. Taka ilość osób nie była

ewenementem. Natomiast każde damnickie spotkanie jest dla mnie wielką niespodzianką.

Nagrody przyznawane przez Starostę Słupskiego za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury odebrali m.in.: Barbara Julia Krasnoborska z Potęgowa, zespół wokalny „Potęgowianki”. W tym roku miałam zaszczyt również odebrać taką nagrodę i również jestem potęgowianką. Nie śpiewam i nie tańczę, jestem jedynie jednym z wielu pośredników w przekazie twórczości, dlatego to wyróżnienie ma dla mnie ogromne znaczenie. Urodziłam się w Potęgowie i jestem z tego dumna. Często wracam do tamtych stron myślami, pomimo tego, że od wielu lat mieszkam i działam w Słupsku. Traktuję Słupsk, jak moje miejsce na ziemi, niemniej jednak korzenie sięgają w głąb gminy Potęgowo. Tyle jest miejsc zaczarowanych w mojej rodzinnej wsi. Zostawiłam w Żochowie zapachy dzieciństwa, smak kremowych ciastek od Pani Zięciakowej z Łupawy, wiedzę i uśmiech Pani Ireny Dorocińskiej (wspaniałej rusycystki



i pedagoga), zaczarowany pałac w Poganicach, nauczyciela muzyki, twarze moich koleżanek i kolegów i ten mój domek na drzewie, gdzie z siostrą chowając się przed światem, jadłyśmy zielone jabłka. Jak dobrze, że urodziłam się na wsi.

Wczytuję się w wiersze naszych poetów (Nie)profesjonalnych, wyłapując w nich strzępy mojego dzieciństwa. Ukazał się już ósmy tom antologii wierszy nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Mirosław Kościński (wiceprezes Słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich), we wstępie wspomnianego tomu odwołuje się do Eliade (wybitnego religioznawcy, indologa i filozofa kultury). Podpisuję się pod stwierdzeniem p. Kościńskiego. Bo poezja jest mitem, bo w nią ucieka nasza ciągle niedokończona myśl, niedoskonała dusza. Miejscem świętym jest właśnie ziemia naszych ojców, nasza ziemia. W ósmym tomie znalazły się nie tylko wiersze naszych rodzimych poetów, ale także Li-

twinów. Poeci, pisząc o przemijaniu, o naturalnej strukturze czasowej na wsi - „Reymontowskich porach roku”, odwołują się do własnych przeżyć, do smutku i radości, do ziemi.

W jednym z wierszy p. Teresy Nowak z Łupawy wizyta składa nam jesień. Gdy wczytuję się w nostalgiczne strofy wiersza „Wizyta?” czuję wyraźny oddech jesieni: „(...) A za oknem znowu żółkną liście, / Ze wstydu się rumienią klony, / I znowu deszcz strugami mknie po szybie, / Jak tyle razy już to czynił (...)”.

Damnackie spotkanie prowadzili: Zbigniew Babiarz-Zych i Maciej Wałaszewski ze Starostwa Powiatowego. Raduje fakt, że za sterami pasji stają wciąż nowi ludzie, mocno zaangażowani w tę swojską urokliwą twórczość. W tym miejscu chciałabym zaapelować do mieszkańców mojej gminy o udostępnienie rodzinnych albumów, aby móc wcielić w życie kolejną myśl - stworzyć wizerunek wsi pomorskiej.

Danuta Sroka, Słupsk

zośka

Tak jakoś, gdy matczyny Pupil nareszcie do I komunii stawał, zdarzyło się Zośce znów zaciążyć. Oj, niezadowoloną była z tego przypadku, a mężowi za ową wpadkę długo głowę suszyła...



Miała Zośka męża zgrabnego. Chłopie śmigłe, śniade, nie jedną mogło mieć babę ze wsi, czy ładniejszą, czy bogatszą, ale się w sidło Zośki złapać dało i nim one wszystkie we wsi zobaczyli już po ślubnym kobiercu, pod ołtarz było przez nią zawleczone.

Niedługo potem syn się im urodził, potem drugi i trzeci, a że Zośka koniecznie córkę mieć chciała to i o kolejne dziecię znacząco się starała. Po czwartym jednak porodzie odpuściła sobie, bo o mały włos byłaby życiem owe częste rodzenie przepłaciła. Ale ważnym, że żywa się ostała. Tego, z którym się blisko tamtej strony kręciła, wyjątkowo kochała, wyjątkowo hołubiła. Jakoś starsze chłopięta ty różnicy długo nie odczuwały, bo ojciec ich wszędzie brał i wszystko pokazywał. A to do lasu po drwa jeździli po szkole, a to pole obrabiali, a to ryby i grzyby znosili do chałupy. Zręczne byli.

Tak jakoś, gdy matczyny Pupil nareszcie do I komunii stawał, zdarzyło się Zośce znów zaciążyć. Oj, niezadowoloną była z tego przypadku, a mężowi za ową wpadkę długo głowę suszyła...

Najstarszy miał coś na osiemnaste urodziny, kiedy się wszystko na raz zważyło... Ledwie Zośka z potogu do chału-

py wróciła, jak się kostucha o zagrodę oparła i długo odejść nie chciała. Wpierw straszyla małeństwa odebraniem, potem przez płuc zapalenie Zośki uprowadzeniem, a jak Boże Narodzenie mieli gotowe, stwierdziła kostucha, że dość tego po próznicy stania - sięgnęła po najstarszego w chałupie, po męża Zośki, od tak - bez przyczyny - raz nim coś potrzaskała, z czego się był przewrócić i już nie wstał.

Zośka mocno się w sobie zawzięła. Raz, że małeństwo masę czasu zajmowało. Dwa, że bez środków do życia mąż ją pozostawił i wszystko na jej głowie było. I pieniądze na asygnaty wykupienie zarobić, i na opłaty, i na jedzenie, i na odzież dla wciąż rosnącej drużyny. Nie było Zośce łatwo. W majątku krowy doiła rano i wieczorem, i jeszcze stróżowanie na się wzięła, bo na najstarszego choć lata już miał - dać tego nie chcieli, bo ponoć fiu-bździu miał jeszcze w głowie... Małeństwo Pupil niańczył, Mamin Synek to i do tego najlepiej się nadawał.

Trzy, że najstarsze chłopaki ojca pozbawione a nie do końca do samodzielnego życia przygotowane, a i nigdy z matką wspólnego języka nie mający, zaczęli bliżej wioskowej starszyny przystawać, wiadomo której, tej co czas na one

stawanie miała, pod sklepem najczęściej... Nie od razu było problem widać, nie od razu rozumieć. Drwa nadal, jak ich ojciec nauczył, robili, o podwórzu dbali i o pole.

Ale jak kolejne wiosny przyszyły - pierwszy poszedł na swoje, skąd go baba jak z klatki wypuszczają do matki nie chciała; drugi tapy po nie swoje wyciągnął, to i go wsadzili za kratki a tam to tylko matka jeszcze ślać musiała; trzeci polazł do sąsiadki i nadal tam siedzi, wstyd się przyznać, bo tamta niewiele od Zosi młodsza. Szkoda chłopaka, bo śmigły i śniady po ojcu, urodziwy to i go sąsiadka trzyma...

Nim się Zośka obejrzała z Maleństwem i Pupilem w chałupie została sama.

Maleństwa jakoś nie mogła tak pokochać jak Pupila. Wciąż jej na niego czasu brakowało, wciąż go przestawiała na drugi tor, odsuwała. Pupil się Maleństwem jako ojciec i matka na raz zajmował, i chałupą, i obórką, i chlewikiem, i poletkiem też.

Zośka już na stróżkę chodzić nie musiała, ale od tego dojenia, od tego w zimnej wodzie robienia, od tego ciężkich kan dźwigania mocno zdrowie swe nadszarpnęła. Coraz to częściej do doktorów jeździć musiała i ratunku dla siebie szukać. Choroba posuwała się tak szybko, że Zośka na rentę przeszła i do sanatoriów co roku jeździć miała... Ale czy jeździła, czy leki brała na czas? Nie mówi o tym.

Jeszcze walczyła o siebie długo, jeszcze miała krzepy tyle w sobie...

Ale po tym jak Pupil Maleństwo po przepustce do woja odstawiwszy na dwóch gazach do chałupy wracał, i jak walnął na zakręcie w drzewo, i więcej już do Zośki Matulu nikt jak tamten nie mówił - Zośka się poddała...

Maleństwo po pogrzebie brata ostatek się z Zośką w chałupie - toż serce tam w woju mają to i go dali matce ku pomocy. Ale na nic się Maleństwa starania okazały. Jak usiadła w kuchni na tapczanie po pogrzebie Pupila, tak przez długie cztery lata tam siedziała. I bodaj by jej już nikt na nogi

wstać nie zachęcił, gdyby się licho znów złe pod chałupę nie przywlekle.

Maleństwo młódkę se przyprowadził i dzieciaki dwa spośród. Sprytny był. Chałupę ku potrzebom matki umodził, do roboty na budowie jeździł - sporo zarabiał, a Prawie Żona, Prawie Teściową się pod jego nieobecność zajmowała... Synówka starań sporo w utrzymanie sprawności Zośki wkładała, ale Zośka wciąż tą tęsknotą za Pupilem i za mężem miotana, wcale się do onego wstawania brać nie chciała...

Aż jakoś na początku sezonu zleciał był Maleństwo z wysokości i sporo się poturbował. Gdyby nie Opatrzność Boża byłby też na wózku już usiadł na amen... Ale go ominęło.

Trochę go sparaliżowało, trochę niedowład się ostał - ale chodzić może i tym co w rękach mu siły zostało dalej chałupę matce przysposabia. Zośka tak patrząc jak Maleństwo mimo wszystko, mimo niktych sił i pieniędzy niedostatku wciąż dla niej się stara, po pięciu latach z odrętwienia otrząsać się zaczyna. Co dnia to więcej staje, co dnia to dłużej stoi...

- Jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc i do kredensu ruszę, i do garów, jeszcze trochę i ci zupy jakiej nagotuję, pierogów dla wnuków narobię... tylko że tyj miłości, to jakże ja ci nadrobię, jakże nadrobię...?

- Daj spokój Matulu, daj spokój... Toć ja wiem, toć wiem...

Ewa Bawolska, Sębark



znany - nieznanym...

Zazdrościmy im sukcesów i sławy, przeżyjemy ich porażki i niepowodzenia. Należę do grona tych, którzy wybrali formę biograficznych opowieści zalegających często zakurzone regały bibliotek. Znajduję w nich wydarzenia budzące zachwyt i podziw, jak i ciemne strony życia uwikłanego w skandale obyczajowe powodowane alkoholizmem narkomanią i zazdrością. W świecie artystów, pisarzy, poetów rodziły się scenariusze godne uwiecznienia. Były klasycznym przykładem poszukiwań ciągle nowego, odmiennego porządku świata. Bogactwo wewnętrznych przeżyć było źródłem zasilającym ich twórczość, która potem stawała się własnością publiczną, często wbrew ich woli. W swoich poszuki-

Wkraczanie w sferę prywatności ludzi o niezwyklej osobowości, znanych i skandalizujących jest dla nas czynnością fascynującą. Podziwiamy lub potępiamy ich sposób na życie, często starając się utożsamiać z bohaterami naszych ulubionych powieści, esejów lub wierszy



waniach natrafiłem na postać niecodzienną, której życiowa droga bogata we wszelkiego rodzaju skandale natury etycznej i moralnej nie pozbawiła miana wspaniałego poety zajmującego znaczące miejsce w poezji rosyjskiej. Był nim Siergiej Jesienin.

Historia jego krótkiego życia - żył 30 lat - zakończonego samobójczą śmiercią przepędniona była skandalicznymi scenami pijackich awantur, seksualnych wynaturzeń, zdrad, zawiści i oczernień. Angażując się w niezliczone flirty i romanse, zyskał miano pierwszego playboya Rosji. Kilkakrotnie żonaty - między innymi z wnuczką Lwa Tołstoja - angażował się w związki homoseksualne, pisząc i dedykując wiersze swoim partnerom, wyznając w nich miłość i wspominając erotyczne przeżycia.

W 1921 roku, na zaproszenie radzieckiego rządu wystąpiła w Sank Petersburgu, będąca u szczytu sławy, słynna ekscentryczna tancerka Isadora Duncan. W swoich pamiętnikach wyznaje: „Gotowa jestem poświęcić życie i swoje poglądy artystyczne ideałom komunizmu”. Dała temu wyraz, wybiegając bosą na scenę z czerwonym sztandarem i okrzykami zachwytu nad świetnością władzy radzieckiej i jej przywódcami. W tym samym roku poznała Jesienina. Nawiązała z nim romans po bankiecie wydanym na jej cześć w Teatrze Wielkim w Moskwie, wyznając mu miłość i zachwyt nad jego twórczością. Ten etap życia Jesienina jest wyjątkowo interesujący, więc warto poświęcić mu uwagę ze względu na niecodzienną wydatność. On - skandalizujący i wywołujący, pozbawiony jakichkolwiek hamulców moralnych poeta, ona - wyemancypowana o skłonnościach lesbijskich tancerka (uwiodła kochankę słynnej aktorki Marleny Dietrich). Natychmiast przypadli sobie do gustu, rozpoczynając romans godnych siebie skandalistów.

Jesienin coraz częściej szukający schronienia w alkoholu i narkotykach zaczął unikać nachalnej i zaborczej Izadory. Jednak w maju 1922 roku zawarli związek małżeński. Przyjaciele Jesienina ocenili ten związek jako zawarty „z gwiazdą dla pieniędzy”. Isadora Duncan miała wtedy czterdzieści pięć lat. Nie była już gwiazdą jasno świecącą. Pomimo tego wyjeżdżała na występy, zabierając ze sobą Siergieja do Berlina, Paryża i Londynu, biesiadując i bawiąc się nieustannie przez prawie dwa lata. Przedstawiano ją jako „artystkę żyjącą z młodym bolszewikiem”. Jego jako „drugiego Puszkina”. Siergiej Jesienin stęskniony za rodzinnym pejzażem, przyjaciółmi i ulubionymi knajpami, po powrocie do Moskwy w trakcie jednej z wielu kłótni wyprowadził się od Izadory, nie uzysku-

jąc nigdy formalnego rozwodu. Pomimo iż był w tym czasie najpopularniejszym poetą rosyjskim, znalazł się na marginesie życia literackiego.

Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany przez NKWD pod zarzutem demoralizacji młodzieży radzieckiej, idealizacji carskiej Rusi popada w depresję, szukając ukojenia w alkoholu i narkotykach. W 1925 roku Jesienin poznaje wnuczkę Lwa Tołstoja. Zakochana w nim Sofia Tołstoj ubolewa nad jego pijaństwem, wyznaje mu miłość i doprowadza do małżeństwa, które w życiu Jesienina niczego nie zmieniło. Alkoholizm całkowicie opanował jego poczynania, powodując bijałki i awantury, w efekcie czego zmuszono go do leczenia w klinice psychiatrycznej. Prześladowany obsesyjnymi myślami samobójczymi, napadami delirium, nękany głodem narkotycznym w grudniu 1925 roku opuszcza klinikę. Zamieszkuje w leningradzkim hotelu Angleterre, kontynuując pijackie balangi, połączone z narkotycznymi seansami. Z dalszego leczenia odwykowego całkowicie zrezygnował. 26 grudnia 1925 roku popełnił samobójstwo, wieszając się w ww. hotelu na rurze centralnego ogrzewania. Pozostawił napisany własną krwią list pożegnalny, zaadresowany do jednego z przyjaciół:

*Żegnaj przyjacielu, do widzenia
Od krwi serdecznej bliższy
Ta rozłąka w ciemnych przeznaczeniach
Obietnicą połączenia blższy.*

Siergieja Jesienina pochowano 31 grudnia 1925 roku na cmentarzu w Moskwie, na którym w 1930 roku spoczął Włodzimierz Majakowski, a w 1980 Władimir Wysocki. Według niepotwierdzonych źródeł Jesienin został zamordowany z powodów politycznych, a trumna z ciałem zabetonowana, aby uniemożliwić ekshumację i sekcję zwłok.

14 września 1927 roku, w dwa lata po śmierci Jesienina zginęła tragiczną śmiercią Isadora Duncan, uduszona szalem wręconym w szprychy kół samochodu.

Andrzej Szczepanik, Bytów

Na podstawie: Pożar serc - Tadeusz Klimowicz, Spotkanie z Jesieninem - J. Szejder.

jak odczytałam „prowadź swój pług przez kości umarłych” olgi tokarczuk?



W powieści Olgi Tokarczuk umotywowane fabularnie założenie wilczej maski jest zabiegiem ilustrującym zmianę tożsamości bohatera. Janina Duszejko przyjmuje rolę wyrażiciela praw natury i staje przeciwko lokalnym układom towarzysko - biznesowym, doskonale opisującym współczesną prowincjonalną rzeczywistość

I może się okazać, że bardziej banalne jest to, co tak nas zadziwia, a bliska nam codzienność nagle objawi nam swoją drugą, mniej znaną stronę, o której dotąd nie myśleliśmy albo traktowaliśmy ją z lekceważeniem”. Przyjmijmy to zdanie jako obiecujący wstęp do kilku uwag o ciekawej książce pod tytułem „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Olga Tokarczuk, autorka kilku wcześniejszych powieści, takich jak „Dom dzienny, dom nocny”, „Prawiek i inne czasy”, świadomie wybiera prowincjonalizm, zarówno jako rodzaj kodu kulturowego, jak i problem, który ogólnie określić by można jako mistyczną relację między człowiekiem a naturą. Przyjęty gatunek powieści wynika z głównego wątku prowadzącego do wyjaśnienia tajemniczych zgonów miejscowych notabli (powieść kryminalna rozwijająca się dopiero w XX w. nigdy nie była w głównym nurcie zainteresowań badaczy literatury).

Autorka nasycy narrację powieści realiami społecznymi, ekonomicznymi, kulturowymi, wreszcie realizmem zachowań i postaw bohaterów. Oznacza realistycznym opisem miejsca, gdzie sprawy idą własnym nurtem, gdzie postacie są nieutrefione z wielkomiejska, gdzie toczy się codzienna gra, którą nazwywamy życiem, jakoś tak między Teleexpresem (Dom dzienny,

„Antropologia gwarantuje, że życie każdego z nas ulegnie skomplikowaniu, gdyż proponuje, aby zarówno do tego co banalne, jak i do naszych fascynacji niezrozumiałością i ezoterycznością przykładać jednakową wagę i poszukiwać odpowiedzi, które mogą zmienić nasze utrwalone przekonania.

dom nocny) a prognozą pogody, którą, jako jedyne co warto obejrzeć, ogląda Janina Duszejko, bohaterka quasi-kryminalnej powieści „Prowadź swój pług przez kości umarłych”. Jest to miejsce w okolicach Nowej Rudy lub Luftzugu, zwanego Przeciągami na Płaskowyżu w Dolinie Kłodzkiej, skąd widać Kudowę, Kłodzko, Żąbkowice. Opisy miejsc, ich topografia zajmują w powieściach Olgi Tokarczuk poczesne miejsce. Są nie tylko tłem, scenografią zdarzeń, ale poprzez wpisane w nie mistyczną potęgę natury stają się początkiem zdarzeń, warunkują działania bohaterów: „Patrzyłam na czarno-biały krajobraz Płaskowyżu i rozumiałam, że smutek jest ważnym słowem w definicji świata. Leży u podstaw wszystkiego, jest piątym żywiołem, kwintesencją”. Opisane w powieści jako wykrzykniki, ostre igły kaleczące oczy, osiem ambon, czyli szafasów strzelniczych, zdumiewających bohaterkę przewrotną nazwą, wyzwala ją w niej gniew, asumpt działania: „kto czuje gniew, a nie działa, szerzy zarazę. Tak mówi nasz Blake”. Stosunek pierwszoosobowego narratora do Natury, to klucz do zrozumienia powieści na różnych poziomach. Świat umiejscowiony w konkretnym miejscu na mapie z opisem lokalnego kolorytu utrwalonego wspólną polsko-czesko-niemiecką historią i legendami oraz świat przedstawiony w powieści charakteryzuje to samo zdanie z monologu wewnętrznej narratorki-bohaterki, Janiny Duszejko, przeświadczonej, „że świat jest wielką siecią, że jest całością i nie ma żadnej rzeczy, która byłaby osobna. że każdy, najmniejszy nawet fragment

świata związany jest z innym skomplikowanym Kosmosem korespondencji, które trudno przeniknąć zwykłym umysłowi. Tak to działa”. Prócz tego nasze rozumienie świata, także przedstawione w powieści, jest determinowane kulturą. Janina Duszejko, emerytowana inżynier budownictwa, pracująca niegdyś w Syrii, teraz nauczycielka angielskiego w wiejskiej szkole wraz ze swym dawnym uczniem Dziem Fostowiczem, tłumaczy utwory Wiliama Blake, angielskiego poety i malarza, a przede wszystkim mistyka z XVIII w., zaliczanego niekiedy do „poetów wyklętych”. Autorka wplata w narrację liczne cytaty z jego utworów, a jeden przyjęła jako tytuł książki. Fascynacja twórczością Blake’a staje się przykładem, jak to co rozumiemy jako kulturę wnika w świadomość. W jednej ze scen nieprzypadkowo bohaterowie śpiewają piosenkę zespołu The Doors „Riders on the storm”. Nota bene nazwa zespołu The Doors pochodzi od aforyzmu Blake’a: If the doors of perception were cleansed every thing would appear to man as it is, infinite (Gdyby drzwi percepcji zostały oczyszczone, każda rzecz jawiłaby się człowiekowi taką, jaką jest, nieskończoną.) Zdanie dotarło do Morrisona przez książkę Aldousa Huxleya „Drzwi percepcji” (1954), w której sformułowanie Blake’a jest punktem wyjścia do eksperymentów z meskaliną.

Obok tradycyjnej narracji w powieści Olgi Tokarczuk pojawia się strumień świadomości głównej bohaterki: „Czytałam i już nie mogłam przestać. I chyba było tak, jak by sobie tego życzył Autor - wszystko, co przeczytałam, przeniknęło do moich snów - i całą noc śniłam wizje”. Konsekwencją takiego ukształtowania warstwy narracyjnej jest pomniejszenie rangi wątku fabularnego na rzecz odniesień do różnych poziomów refleksji.

Bohaterka, osoba uważana przez miejscowych za ekscentryczne „babsko”, traktowana z lekceważeniem i ironią, powszedniość odbiera poprzez kontekst literacki, bądź odwrot-

nie, jeśli kto woli. Reklamówka z grudami lodu przywodzi na myśl frazę z Fausta: Die kalte Teufelshand. Zrobi z niej (zimnej diabelskiej pięści) użytek, wyobrażając sobie, a raczej pozostając w przeświadczeniu, że jest Narzędziem, że „po prostu od czasu do czasu bywa nie Janiną, lecz Bożygniwą, Nawoją”.

Fascynacja astrologią, szczegółowe opisy koniunkcji planet i ich wpływ na działania ludzi zajmują w powieści niemało miejsca. Janina Duszejko doskonale zna opinię św. Augustyna na ten temat, ale do policjantów mówi: Zajmuję się od lat Astrologią (...) Wszystko się łączy ze wszystkim, i wszyscy tkwimy w sieci różnych korespondencji. (...) To porządna stara tradycja. Od Swedenborga.

W warstwie fabularnej fascynacja astrologią pozwala bohaterce zachować alibi w sprawie wyjaśnienia kolejnych tajemniczych zgonów. Podobnie jak znana w literaturze gra maską. W powieści Olgi Tokarczuk umotywowane fabularnie założenie wilczej maski jest zabiegiem ilustrującym zmianę tożsamości bohatera. Janina Duszejko przyjmuje rolę wyraziciela praw natury i staje przeciwko lokalnym układom towarzysko-biznesowym, doskonale opisującym współczesną prowincjonalną rzeczywistość. Odmienność głównej bohaterki, jej ekscentryczne poglądy i zachowania autorka traktuje z przymrużeniem oka. Świadomie przerysowuje jej wewnętrzny wizerunek, co nie znaczy, że nie wypowiada przez nią przekonania o potrzebie rekonstrukcji więzi człowieka z naturą. Dziwactwa Janiny Duszejko prze-

orują tytułowym pługiem myślenie o cywilizacji, o odejściu od prostych praw i prawd. W powieści giną ci, którzy zabijają zwierzęta dla zabawy, przekonani o bezkarności uświęconej społecznym przyzwoleniem, także przez kościół. Przywołanie prawdy zawartej w legendzie o świętym Hubercie przez księdza Szelesta to tylko jeden z dowodów hipokryzji i pokrętności uzasadnień. W postłowie autorka wyjaśnia, że kazanie księdza Szelesta zostało skompilowane z autentycznych kazań kapelanów myśliwych zamieszczonych w Internecie.

Powieść w warstwie fabularnej prosta, zaskakuje pointami myślowymi i rozwiązaniem kryminalnej zagadki. Olga Tokarczuk zagrała w tej powieści różnymi konwencjami literackimi, odkrywanie ich powiązań i znaczeń to świetna zabawa. W warstwie filozoficznej zachęca do sięgnięcia po pisma mistyków, Wiliama Blake’a i Emanuela Swedenborga. Astrologiczne układanki Janiny Duszejko może nie są pozbawione sensu, sądzę tak w świątecznym czasie wędrówki Magów ze Wschodu do Betlejem.

Prowadzę zatem swój pług, stopami dotykając ziemi, bo „w stopach kryje się cała wiedza na temat człowieka, tam spływa z ciała ważki sens tego, kim naprawdę jesteśmy i jak odnosimy się do ziemi. W dotknięciu ziemi, na jej styku z ciałem mieści się cała tajemnica”

Czesława Długoszek, Objazda

PS. Emanuel Swedenborg między innymi na długo przed Kantem wysunął mgławicową hipotezę ukształtowania się planet i słońca. Jego teoria światła i teoria kosmicznych atomów były równie zadziwiające. Opisał także zjawisko fosforescencji i przedstawił cząsteczkową teorię magnetyczną, która już wtedy zawierała kilka głównych elementów hipotez z początku XX wieku. (Cz.D.)

mój mały poeta?

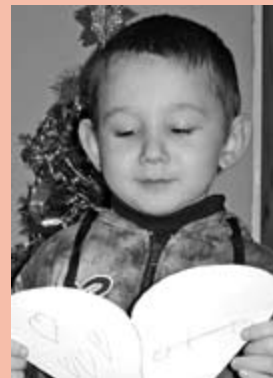


Synek mój, Fabianek Maruszak ma już pięć lat i jest obdarzony miłością do ciekawych ludzi. Bardzo dużo maluje, rysuje, napisał już też swój pierwszy wiersz

Jest wesołym dzieckiem. Ma dużą wyobraźnię. O czymś pomyśli i zaraz to rysuje. Jego wyobraźnia przeniosła go ostatnio w świat dinozaurów, które stara się malować. Kolekcjonuje zabawki-dinozaury. Pierwsze jego rysunki powstawały, gdy miał czternaście miesięcy, były już wyraźne i pełne podziwu. Ma wielką miłość do zwierząt i do wszystkiego co go otacza. Czasami jest wesołym kabareciarzem, sam sobie wymyśla przedstawienia i niezależnie od miejsca, w którym się znajduje potrafi ludzi rozbawić do łez. Ołówki, kredka nie są mu obce. Jakby się z nimi urodził. Od malutkiego fascynuje go praca jaką wykonuje mój mąż Wiesiek, a jego tata. Zdarzało się tak, że razem rzeźbili figurki Jana Pawła II w gipsie, rysowali wymyślone postacie. Fabianek bardzo chce malować i rysować. Jak mu coś nie wyjdzie to nie denerwuje się, tylko przekształca dany rysunek na inny - ładniejszy. Pełno w jego rysunkach fantastyki. Kiedyś szliśmy z przedszkola do domu i zapytał mnie, czy może ułożyć wierszyk.

Może mi się spodoba? Odpowiedziałam, żeby próbował. Trzymając mnie za rękę, składał głośno słowa. Spojrzał na pieska przebiegającego środkiem ulicy i powiedział, że ma już dla mnie ten wierszyk. Powiedziałam, synku powiedz. I zaczął mówić:

Samotną drogą szedł piesek
Idzie dalej. O, schował się.
Stoi i patrzy.
Idzie dalej. - O, schował się.
Idzie i patrzy
Taki smutny!
Drogą szedł piesek
Nie widać go.
Tylko pusta droga.
Nie ma go!
Tą drogą szedł piesek
Samotny!



Tak właśnie brzmiały słowa mojego synka. Powtarzał ten wierszyk kilka razy i powiedział: mamusi pamiętaj go, bo to mój wierszyk dla ciebie! Byłam pod ogromnym wrażeniem. Przyszło mi na myśl, że moim marzeniem byłoby, żeby mój synek nie tylko w przyszłości malował i rysował, ale także pisał wiersze. Może kiedyś zostanie poetą? W jego sercu jest tyle ciepła i dobroci. Choć jest jeszcze małym dzieckiem, to jego miłość do świata jest co najmniej tak wielka jak dzwon w głównyckim kościele!

Jako wiejska poetka życzę mu z całego serca, aby pisał tak piękne wiersze jak czyste jest jeszcze jego serce. Bo wiersz pisany najprostszym językiem dotrze zawsze do ludzkich serc.

Edyta Mielewczyk-Wilga,
Głównyckie

TAK RODZI SIĘ TALENT



PIERWSZY RAZ NA ŁAMACH „WSI TWORZĄCEJ”

irena michałowska - koszalin

Przesyłam kilka wierszy do wyboru. Jestem członkinią Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Piękno otaczającej nas przyrody to balsam dla duszy i ciała. Nie potrafię obojętnie patrzeć na wszelakie cuda natury. Od młodości przelewam na papier swoje odczucia i spostrzeżenia. Piszę też wiersze dla dzieci, fraszki, ale ponad wszystko - wiersze o przyrodzie. Otulam się poezją przed chłodem codzienności.

PIĘKNO BAŁTYKU

Chwalcie Bałtyk modrooki
Poszumem fal rozigrany,
Chwalcie niebo z obłokami
Ozdobione mew stadami.

Chwalcie wschody i zachody
W morskiej toni zatopione
I majestatyczne łuny
W głębi morza zapatrzone.

Chwalcie morze rozszalałe
Sztormowymi porywami,
Białogrzywą, rwącą falę
Tryskającą fontannami.

Chwalcie plażę płowowłosą
Morskim tchnieniem rozwichrzoną,
Paciorkami kamiennymi
Niby koliań ozdobioną.

Chwalcie parne dni lipcowe
Podmuchem morskim rzeźwione
I noce ciemne, gwiazdziste
Szepem fal ukojone.

PROSTOTA

O wsi piękna, wsi urocza,
Brzemienna płodami lata
W różne barwy przyodziana,
W woń ziół, kwiatów przebogata.

Cicha, dostojna, powabna,
Wdzięczna nagością przyrody,
Ileż w tobie prostoty
I zwykłej wiejskiej urody.